

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.  
W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYA

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petiowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadstane po 50 k. wiersz. Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat № 4.

Treść numeru: Po zgonie Ojca Świętego Leona XIII. — Z końcem wieku Ze wspomnień dziennikarza, skreślił Zygmunt Kościeszka. Serya II. (d. c.) — Mój nowy wikary. Opowieść z urywków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego przez ks. P. A. Sheehana (d. c.) Nie wolno!, przez Sodalisa. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez Jerzynę. — Kronika bież. kraj. i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W oacinku: Potomek E. Wallensteina (Sceny z życia finansjery) przez Werytusa (d. c.).



## Po zgonie Ojca Ś-go Leona XIII.

Gdy w Rzymie, a raczej w obrębie Watykanu, czyniono przygotowania do oddania ostatniej posługi śmiertelnym szczątkom wiekopomnej pamięci Papieża Leona XIII, cała społeczność katolicka okryta żałobą po doczesnym zgonie Ojca chrześcijaństwa, wznosi modły do Boga o światłość wiekiustą dla duszy tego, który był „Światłością z Nieba”. W naszym kraju, jak na całym obszarze ziemi, każdy kapłan, pozostający w jedności ze Stolicą Apostolską, odprawił Mszę S-tą żałobną za spokój duszy ś. p. Leona XIII. We wszystkich zaś kościołach dzwoniło czterokrotnie przez kwadrans ku uświadomieniu wiernych i pobudzeniu ich do modlitwy za zgasłego Namiestnika Chrystusowego. Zarazem, odprawione zostały w każdym kościele uroczyste egzekwie z Wigiliami i konduktem przy katafalku z symboliczną trumną.

W Warszawie ceremonia żałobna rozwinięto z wielką okazałością w archikatedrze S-go Jana, odpowiednio dekorowanej. Na symbolicznej trumnie, umieszczonej na wysokim katafalku, okolonym mnóstwem roślin i światła, były godła Papieżkie. W chórze kanonicznym, oprócz członków kapituły metropolitalnej, oraz licznego duchowieństwa, znajdowali się wyżsi dygnitarze władz tutejszych z p. o. Generał-Gubernatora na czele. Wotywę żałobną celebrował pontyfikalnie J. E. ksiądz Arcybiskup Wincenty Chościak Popiel, a egzortę żałobną wygłosił z ambony, kirem osłoniętej, ksiądz profesor A. Szlagowski. Znakomity mówca uwydatnił postać Wielkiego Papieża i zaznaczył ważniejsze momenty tego pamiętnego w dziejach Kościoła ćwierćwiekowego pontyfikatu, nie tylko z właściwą sobie swadą oratorską, ale i z akcentem silnego żalu po stracie Leona XIII, przyrównanego tak słusznie do biblijnego „księcia pokoju”. Kondukt przy katafalku zakończyło odśpiewanie na klęczkach wzniostego hymnu do Matki Najświętszej: *Salve Regina*.

Zarówno w archikatedrze, jak i w innych kościołach warszawskich oraz w całym kraju, tłumy pobożnych uczestniczyły w nabożeństwach odprawionych za Ojca S-go. Jednocześnie, w Watykanie, zwłoki Leona XIII, po zabalsamowaniu, były przez dni kilka wystawione w kaplicy Najświętszego Sakramentu. W Sobotę, d. 25 Lipca, w bazylice S-go Piotra, odbył się obrzęd pogrzebowy z należnym ceremoniałem. Zwłoki Ojca S-go umieszczone w trzech trumnach złożono tymczasowo w sarkofagu marmurowym. Przeniesienie śmiertelnych szczątków do stałego grobowca nastąpi znacznie później, w terminie, który oznaczy nowy Papież.

W chwili, gdy kreślimy niniejszą notatkę, czynią się w Watykanie ostatnie przygotowania do *conclave*, które rozpocznie się w d. 1-szym Sierpnia. Na innym miejscu wykazujemy bezpodstawność wszelkich uprzednich wniosków i domniemywań, który z Kardynałów zostanie powołany na Namiestnika Chrystusowego. Lecz Kościół nie tylko pozwala, ale i zaleca wiernym wznosić modły o pomyślny wybór Papieża. Ztąd wszyscy kapłani, w okresie czasu poprzedzającym *conclave*, odmawiają modlitwę: *pro eligendo Summo Pontifice*, włączoną do każdej Mszy S-tej. Oczywiście, że pobożni, w myśl ducha Kościoła, łączą się z temi prośbami kapłańskimi i gdy z jednej strony zanosimy modły za duszę Ojca S-go Leona XIII, z drugiej znów błagamy Wszechmocnego Boga o pomyślny i szczęśliwy, pod każdym względem, wybór Następcy Wielkiego Papieża na Stolicy Piotrowej.

## Z KOŃCEM WIEKU.

### ZE WSPOMNIENIŃ DZIENNIKARZA

skreślił

Zbigniew Kościeszka.

SERYA II.

(Dalszy ciąg).

Parodyę sportu stanowi znów inna instytucja warszawska pod nazwą „Klub myśliwski”. Pamiętam, jak przed kilkunastu laty pewien anglik umyślnie przybył do Warszawy, aby się do tego klubu zapisać.

— Jestem zapalony myśliwy i strzelec — oświadczył, zjawiając się w lokalu klubowym — pragnę brać udział w waszych polowaniach i ćwiczeniach strzeleckich.

Anglik wylegitymował się jako magnat rodowy a zarazem pieniądze, więc nie było żadnej przeszkody w przyjęciu go na członka. Któż opisze zdumienie ekscentrycznego wyspiarza, gdy mu oświadczone, że klub nigdy polowań nie urządza, że łowiectwem wcale się nie zajmuje i nawet strzelnicy nie posiada.

— A dlaczego nazywa się myśliwski?

— No tak sobie, bo to ładnie brzmi...

— Cóż wy tedy robicie?

— To, co we wszystkich klubach, gramy w karty...

Anglik, wzruszywszy ramionami, bezzwłocznie opuścił Warszawę i w jednym z czasopism sportowych w Londynie podał jako *curiosum*, że gentelmani warszawscy utworzyli klub dla gry w karty i nazwali go myśliwskim.

„Zapewne to alegorya—brzmiał dopisek dziennika—albowiem przy grze także się odbywa polowanie pragnących wygrać od tych, którzy mają coś do przegrania i ztąd symboliczna nazwa klubu“.

Z tytułu stanowiska dziennikarskiego miałem sposobność kilka razy w apartamentach klubu myśliwskiego, jako gość wprowadzony, przebywać. Ztąd znam jego ustrój, a od stałych bywalców o niejednym się dowiedziałem. Jest to więc przybytek wyłącznie grze karcianej poświęcony. W życiu towarzyskiem miasta, krom tej gry, klub nigdy i niczem działalności swej nie zaznaczył. Jeżeli zaś kiedykolwiek przedostawała się na zewnątrz wieść z klubowego żywota, to tylko wówczas, gdy zdarzył się skandal karciany, gdy pękła fortuna jakiegoś lekoducha, lub gdy kogoś przyłapano na uczynku dopomagania fortunie sztuczkami szulerskimi...

Mimo bowiem przedsiębranej ostrożności, aby w liczbie członków nie znalazło się indywiduum dwuznacznej etyki, od czasu do czasu wciskały się w to środowisko uprzywilejowanych, osobistości z kategorii podejrzanych awanturników, inaczej rycerzy przemysłu. Oczywiście, że po ujawnieniu faktów, takiego jegomości wyswieciano. Ale ostrożniejsi, rozumniejsi lata całe grasowali na tle klubowym, zdobywając utrzymanie, ba! niekiedy fortunę.

— To są właśnie myśliwi, a przegrywający stale stanowią zwierzynę—mawiał ś. p. Włodzimierz Płaskowski, redaktor „Świątecznego“, usprawiedliwiając nazwę klubowej instytucji.

Cały legion t. zw. „niebieskich ptaków“ bez majątku, stanowiska, określonego zajęcia, czerpał dochody, albo z gry, albo z faktorstwa i pieczeniarnstwa wobec moźnych członków klubu. Jeden z nich, zmarły przed dziesięciu laty T., przedstawiał wielce popularny na bruku warszawskim typ „niebieskiego ptaka“ więc o nim słów kilka. Syn mieszczanina, niemieckiego pochodzenia, T. zawdzięczał wejście swe w środowisko *high life*, przypadkowemu dygnitarskiemu stanowisku swego rodzica. Gdy zaś ten umarł, T. wnet straciwszy chudą sukcesję, żadną miarą nie chciał wycofać się z zawiazanych stosunków,

a tembardziej nie chciał pracować. Począł się więc czeplić „pańskiej klamki“, jako pieczeniarnsz, faktor, niekiedy lokaj. Giętki w krzyżu, strawnego żołądka, puszczał mimo uszu wszelkie upokorzenia, niehumory panków i półpanków (z tych ostatnich miał się najlepiej) byleby nie stracić ich łaski.

W pewnej skandalicznej awanturze wyrzucony z piętra przez okno złamał nogę i zniknął z horyzontu warszawskiego. Ale to zniknięcie trwało krótko. Wnet się pojawił utykając na nogę jako faktor i mentor złotej oraz pozłacanej młodzieży, prawiąc tajemniczo z gościem wspinałym, dopytującym się o przyczynę chromania:

— Znacie dramat Korzeniowskiego: „Okno na pierwszym piętrze“? Wiedziecie, że i ja, dla ocalenia honoru kobiety, musiałem tak samo, jak ów kapitan z dramatu, postąpić...

Starzejąc się, T. udoskonalał rzemiosło „niebieskiego ptaka“ w taki np. sposób: Przychodził do właściciela pierwszorzędnej restauracyi i poufnie mu mówił:

— Pan wiesz, jakie posiadam stosunki, jeżeli więc chcesz mieć klientelę dużo wydatkującą, pożycz mi kilkakaset rubli.

Restaurator dawał okup, a jeżeli odmówił, T. istotnie bojkotował zakład i odcigał gości, zwracając ich do konkurencyjnej restauracyi. Doszło do tego, że żaden restaurator nie ośmielił się od niego brać pieniędzy za spożyte jadło i wypite trunki. Podobnie krawiec zabiegający o bogatych kundmanów robił mu darmo ubranie, szewc obuwie, inni kupcy dostarczali bielizny i t. p.... T. mieszkał zwykle w hotelu, zmieniając co parę miesięcy hotel Europejski na Rzymski, ten znów na Brühlowski, a z tego przenosił się do Angielskiego. Oczywiście, że nigdzie nie płacił i utarło się nie posyłać mu rachunku. Kiedy pewnego razu w hotelu Angielskim zamieszkiwał, dłużej niż pół roku, ówczesny dzierżawca grzecznie mu przypomniał, że czas byłoby zmienić kwatery.

— Dobrze—odrzekł cynicznie T.—ale na przenosiny pożycz mi (on nigdy nie brał tylko pożyczką) sto rubli, inaczej się nie ruszę.

Lubo T. nie był członkiem klubu myśliwskiego, ale bywał tam często w charakterze gościa wprowadzany, i od szczęśliwych graczy nieraz się obławiał.

Natomiast inny „niebieski ptak“ nietylko przez wiele lat, z gry umiejętnie prowadzonej, czerpał środki do zbytowej egzystencji, ale z czasem posiadał fortunę utrwalającą dalsze utrzymanie. To już myśliwy-artysta... Całą swą inteligencję wysłał w kierunku rozpoznania temperamentu upatrzonej zwierzyny. Skoro już poznał wszystkie mocne i słabe strony, rozpoczynał łowy prawie zawsze uwieńczone pomyślnym wynikiem. W chwili gdy zapoczątkował zawód „myśliwego“, posiadał niespełna 1,000 rubli majątku, ogromny głód uciech życiowych i niechęć do wszelkiej pracy, zapewniającej skromne lecz

— Rozumiem, skorzystał ze sposobności... aby się nie dzielić zyskiem.

— Ja też... dziś korzystam ze sposobności... Ale nie mówmy o tem, bo mi się nawet teraz, chociaż to tyle czasu minęło, krew jeszcze burzy. Lepiej zamieńmy zaraz listy...

— Prawda, nasze listy gwarancyjne. Więc ja do pana piszę, że...

— Że przyjmujesz pan kandydaturę na prezesa *Discontogesellschaftu*, z tem bezwarunkowem zastrzeżeniem, iż vice-prezesem ma być nie kto inny, tylko Wilhelm Gutgeld.

— Zgoda, ale jeżeli pan na wyborach nie przejdiesz?

— Popierwsze, że wybór vice-prezesa stanowi właściwie tylko potwierdzenie nominacyi tego, którego prezes zechce mieć swoim zastępcą, a powtóre, gdyby nawet inaczej się stało, co się przecież nigdy nie praktykuje, i pan mandatu nie przyjmie...

— Dowcipnie obmyślane. Pan wszystko przewidziałeś. Piszę więc list gwarancyjny. A tenor pańskiego?

— Bardzo prosty i krótki: „Zawiadamiam pana, iż mu dostarczę rezygnacyę Mieczysława Waldsteina ze stanowiska prezesa *Discontogesellschaft'u* i zobowiązuję się jego własną kandydaturę na tę godność pomyślnie przeprowadzić“.

— Nic nie mam do nadmienia.

— Piszmy tedy zaraz i wymieńmy listy.

## POTOMEK WALLENSTEINA.

(Sceny z życia finansjery)

przez

WERYTUSA.

(Dalszy ciąg).

— Czyż istotnie te listy pisane do Czarnoskalskiego mogłyby pana konsula zaprowadzić...

— Do kryminału? Naturalnie. Czyżbym inaczej kupował je i płacił aż 50,000 rubli?

— Straszny z pana człowiek, panie Gutgeld.

— Jestem tylko dobrym graczem, panie Pacanowski. Zdobyłem atut w grze z Waldsteinem i z niego ciągnę korzyści.

— To wyście kiedyś byli w stosunkach?

— Niema o czem wspominać.

— Ale przecie, ciekawy jestem...

— Będzie temu lat ze dwadzieścia, zaplątałem się w pewną sprawę, z której mnie Waldstein mógł wywikłać jednym słowem.

— I nie uczynił tego?

— A nie, bo obezwładniając mnie, sam zrobił taki interes, który mieliśmy przeprowadzić wspólnie.

uczciwe zaspokojenie potrzeb. Wolał zużytkować swe zdolności i... aryzm w kierunku karcianym. Na pytanie: z kąd czerpie środki na tak zbytkowy tryb życia, kiedy majątku rodzowego nie posiadał, a niczem się nie zajmuje, odpowiadano jednomyślnie:

— Gra szczęśliwie i... mądrze (sic!) w klubie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Ks. P. A. Sheehan.

## MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urywków  
starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.

Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg).

Tego wieczora, jak zwykle, rozmowa była bardzo ożywioną i toczyła się w zakresie obejmującym całą wiedzę ludzką i pracę. W końcu odbijały się już o uszy moje zdania oderwane, jak:

— Obaj Ballerini. Napewno, nie zdołają go aresztować.—Strzelać będzie do ludu.—Daniel wcale nie napisał ksiąg tych.—To nudne.—Dostał się do uniwersytetu gregoryańskiego.—Uwielbiam Balfoura za jego głęboką znajomość metafizyki.—Czy czytaliście artykuł w „Recordzie“ o dyspensie hiszpańskiej?—Otrzymał pierwszorzędne probostwo w Ballarach.—Nie sądzę, abyśmy byli obowiązani Msze te odprawiać.—Było to piękne kazanie, ale zbyt kwieciste dla mnie.—Te „Zasady etyki“ nie wytrzymują krytyki.—Jeden z naszych pobije was porządnie następnym razem.—Rwie winogrona i cytryny w Tivoli.—Skrócił swe studia i wydaje obecnie dziennik w Brooklynie.—Tona kosztuje teraz 35 szylingów, ale cena podniesie się jeszcze bardziej i t. d. i t. d.

Starsi, pod wpływem bardziej dobroczynnym, milczeli, jak studenci, rozpoczynający naukę. Śród całego tego chaosu wyrazów, uczepili się dwóch kotwic: O'Connell w polityce i S-go Alfonsa w Teologii.

Nareszcie rozmowa potoczyła się jednym strumieniem. Wszystkich zajęło pytanie, co jest lepsze: Czy system dośrodkowy, skupiający wszystkich kształcących się na księżu irlandczyków w Seminarium w Maynroth, czy też odśrodkowy, rozpraszający ich po starych uniwersytetach kontynentu. Była to rozprawa poważna i spokojna, czasem tylko zmuszony byłem używać dzwonka i wołać:

— Panowie, trzem tylko wolno mówić jednocześnie!

Ciekawem było to, że ci wszyscy, którzy kształcili się w Maynroth, głosowali za wychowaniem kontynentalnem, ci zaś, którzy wychowywali się na kontynencie, tęsknili do Maynroth.

— Już sam wyjazd zagranicę—mówił jeden—jest

— Jeszcze słówko, panie Gutgeld. Podług pańskiej kalkulacji dywidendę w *Disconto* można podnieść do...

— Do 20%.

— To znaczy podwoić. Ja tak samo obliczyłem i znalazłem już kupić akcyj za milion rubli.

— Aj, aj, to przez pana kurs się podniósł.

— Być może, chociaż zaleciłem ostrożność, aby hałasu nie było.

— Właśnie, że hałas był, tylko, że ja już go stłumiłem.

— W jaki sposób?

— To przecież bardzo proste. Chcąc osłabić *hausse* spowodowaną niezręcznością pańskich agentów, zaofiarowałem jednego dnia akcyj za pół miliona. Przy takiej forsownej podaży, musiała nastąpić „*baissa*“. Ja tedy bez zwłoki, zanim się na giełdzie opatrzyli, odkupiłem po niższym kursie dawniejsze i jeszcze za pół miliona nowych.

— A wiesz pan, że to operacja w wielkim stylu, zaszczyt pańskimi zdolnościami finansowym przynosząca. Dlaczego mnie to do głowy nie przyszło?

— Bo pan, proszę się nie obrażać, jest nowicyuszem w *börsengeschäfte*. Przemysł jest także handlem, ale co innego towar fabryczny, a co innego akcje i handel pieniędzmi. Lecz i pan się z czasem obezna i pan będzie grał na instrumencie giełdowym, niby wirtuoz. Tu, oprócz zdolności, potrzeba rutyny, wprawy. Już my we dwóch ruszamy

szkołą. Podróż bowiem rozszerza zakres wiadomości, a więc kształci. Przytem daje sposobność nauczania się języków obcych; dzisiaj zaś, kto nie włada przynajmniej językiem francuskim, jest istotą bezradną.

— Nie zgadzam się na to—odparł inny. Spędziłem sześć lat w seminarium w N., a przez cały ten czas nauczyłem się zaledwie kilku wyrażań, jak *cela va sans dire*, *tant pis*, które znajdziecie w każdym słowniku, a których mógłbym być również dobrze nauczyć się, gdybym mieszkał w Timbaktu.

— A jednak—wtrącił mój wikary, którego pomimo, że nie był popularny, słuchano z wielką uwagą—jeżeli czego żałuję w życiu, to tego, że w Rzymie nie kształciłem i jedynym życzeniem mojem jest zobaczyć Rzym przed śmiercią. Mojem zdaniem, największy zakład naukowy irlandzki, stworzony z wyższych pragnień intelektualnych, powinien znajdować się w cieniu Siedmiu Pałaków.

— Dlaczego nie możnaby przenieść do Rzymu Kolegium w Dunboyne ze wszystkimi jego stypendjami i prawami?—zapytał ksiądz młody i zapalczywy, który powiada, że może czytać Brewiarz, robiąc 10 mil na godzinę na bicyklu.

— Nie wydałoby to dobrych owoców. Należy być wychowanym w Rzymie, by ducha jego zrozumieć. Przesadzona latorośl nie będzie tam rozwijała się dobrze.

— Eh!—zawołał stary wychowawiec seminarium w Maynroth, przysłuchujący się z widoczną niecierpliwością opinii ostatniego mówcy—co się tyczy naszego seminarium, to zapomniałem w niem więcej Teologii, aniżeli libyśmy się nauczyli.

— Nie chcę czynić ujmy waszej znajomości Teologii, ojcze—odparł łagodnie mój ksiądz wikary—ale zdaje mi się, że w wykształceniu duchowieństwa nietylko *solventur objecta* Teologii, odgrywają rolę ważną. A tylko Rzym udzielić nam może tych subtelnosci, prawie że nianamacalnych.

I znów rozpoczęła się walka gorąca na słowa; to też skinąłem na jednego z młodych, a on pojął znak mój i zawołał:

— Doprawdy, ojcze Danie, to zaczyna już być męczącym. Opowiedzcie nam lepiej, ojcze, jak to dowodziście brygadą irlandzką w latach pięćdziesiątych. Czy nie zamierzaliście strącić Marsylii do morza?

— Dajcie mi spokój—odpowiedziałem—nie będę przecież jednej i tej samej historii opowiadał przy każdym obiedzie. Ot, zaśpiewajmy co lepiej!

I zaśpiewaliśmy nie jedną i nie dziesięć z tych pięknych starych melodyj irlandzkich, któreby posąg nawet powołały do życia.

Jeden z młodych zaśpiewał: „Sniłem, że mieszkam w pałacu z marmuru“, ale zaśpiewał tak, że mu poradził aby więcej śpiewu nie próbował; warto zato było posłu-

martwiejący *Discontogesellschaft*; nie upłynie rok czasu, gdy Waldsteina nikt z akcyonaryuszów żałować nie będzie. Ja już mam na myśli szereg całkiem nowych, wielkich operacyj, które podniosą instytucję do rzędu najpierwszych banków akcyjnych.

— A ja, panie Gutgeld, wydobywszy etat biurowy, przekonałem się, że na samym personelu można zyskać około 25,000 rubli oszczędności.

— I to coś warte.

— Po co utrzymywać darmożjadów?

— Albo synekurzystów?

— No, niektóre synekury są nienuknione.

— Zobaczymy po przekonaniu się na gruncie.]

— Słowem, kochany panie Gutgeld, pchniemy instytucję na nowe tory.

— Pokażemy społeczeństwu, że nami kieruje dobro ogółu i że nam idzie o rozwój ekonomiczny tego kraju...

— Czy pan, panie Gutgeld, przepraszam za ciekawość, czujesz się być tak bardzo polakiem?

— Przecież jestem synem tej ziemi, zresztą ..

— Zresztą ochrzciłeś się pan...

— No tak... ochrzciłem się. Ale teraz, ja przepraszam za ciekawość i zapytam dlaczego się pan nie ochrzcił? Czy... czy pan się czuje bardzo być żydem?

— Dlaczego się nie ochrzciłem? Zapewne dlatego, że

chać, gdy mój ksiądz wikary zanucił przepyszną ową baladę o dzielnym naszym patryocie irlandzkim, Tomaszu Davisie, zaczynając się od słów: „Namiot już pefen i szklanki na stole“.

Boże! co z nas za rasa dziwna, jakże łatwo ziębnie i rozgrzewa się krew w żyłach naszych! Widziałem wyraźnie, jak zbladły ze wzruszenia twarz księży młodych przy słowach:

Boże! w Swej opiece miej Irlandyę starą!  
Rzekłbyś, że się boją, tak każdy był blady  
Z tych, co dowodzili dzielną naszą wiarą,  
Z irlandzkiej brygady!

i potem, gdy zniżywszy głos, ksiądz wikary pieśń kończył:

Bo od bram Dunkierki, aż na wschód daleki,  
Hen do Białogrodu, gdzie pola i sady,  
Tam legli wodzowie i—wiera na wieki,  
Z irlandzkiej brygady!

Zaśpiewaliśmy następnie: „Budzi się zachód“ i „Kraju kochany“ wreszcie powstał i chórem zagrzała pieśń: „Boże błogosław naszego Papieża, naszego Ojca wielkiego, dobrego“.

Chciałem powiedzieć: zaśpiewaliśmy jednogłośnie i harmonijnie, byłoby to jednak lekceważeniem prawdy z mojej strony, w każdym razie zaśpiewaliśmy od serca i gdyby ów Wielki Starzec w Rzymie—mógł usłyszeć z małego swego pokoiku, poza olbrzymimi apartamentami, głosy nasze, wówczas przekonałby się, o czym zresztą wie dobrze, że w każdej chwili mógłby otoczyć irlandzkimi zastępami, jak pierścieniem ze stali, tron swój Piotrowy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## NIE WOLNO!

Stanowisko prasy różnych odcieni w chwili bieżącej.—Co czyni dziennikarstwo żydowsko-masońskie.—Najwność, czy zła wola? — „Kuryer Warszawski“ jako echo „Neue freie Presse“.—Dwulicowość à la Molski.—Rozkuryerowanie innych dzienników.—Zasada katolicka o conclave. Nie godzi się, nie wolno!

Przeżywamy obecnie chwilę dziejowego znaczenia. Umarł Wielki Papież, który był tak potężną indywidualnością, że zgon Leona XIII nie tylko w społeczności katolickiej, ale w całym świecie obudził żywe zajęcie, czego wykładnikiem jest prasa międzynarodowa wszelkich barw i odcieni. Nawet innowiercza publicystyka pochyła koronie głowy przed historyczną postacią *Lumen de coelo* i we wspomnieniach pośmiertnych składa hołd pamięci Ojca Chrześcijaństwa.

Ta powszechna jednomyślność onieśmiela wreszcie odwiecznych wrogów Kościoła i Namiestnika Chrystusowego: żydowstwo i masoneryę, od dłuższego czasu we

nasz ojciec trwał w judaizmie z fanatycznym przywiązaniem i do wiary i do obyczaju żydowskiego. Kiedy zaś ojciec umarł, zostawiając wiadomo panu, znaczny majątek, nie zaszła dotąd potrzeba, abym zmieniał religię. Bo w gruncie rzeczy formalność wyznaniową jest mi obojętną. A czy się czuję być żydem? Panie Gutgeld, powiadam panu, że to kwestya, nad którą nigdy się nie zastanawiam.. Jestem takim żydem, jak i polakiem, albo niemcem, francuzem, kim pan chcesz wreszcie. Narodowość tyle mnie obchodzi, co i religia, a że religia, co miałem zaszczyt już powiedzieć, jest mi obojętną, więc...

— Rozumiem, to się nazywa bezwyznaniowość i kosmopolityzm. Ale przecież są wypadki, kiedy trzeba oświadczyć się za... za... przynależnością do narodu żydowskiego, do tej wielkiej, potężnej rodziny, która każdego swego członka otacza opieką, lecz w zamian wymaga pewnych ofiar, pewnej solidarności.

— Pan mówisz o *Aliance Israelite*, o syonizmie?

— Syonizm, jak syonizm, szczególnie ten hałaśliwy, nieostrożny, tak nieostrożny, jak pańscy agenci przy skupowaniu akcyj *Disconto*. Ale *Aliance*, to... to wielkie słowo, drogi panie...

W odpowiedzi Pacanowski uczynił pewien gest i wymówił jeden wyraz hebrajski.

— Nasz, nasz! —wykrzyknął entuzjastycznie Gutgeld

wspólnej nienawiści ściśle z sobą zjednoczonych. Onieśmiela, ale nie zniechęca do rycia starą krecią metodą pod Opoką Piotrową. Nie można, nie wypada zozydzać Wielkiego Papieża (choć i to się dawniej nieraz robiło) z obawy przed śmiesznością wobec całej cywilizowanej ludzkości, więc trzeba innych dróg szukać ku zaspokojeniu nienawistnych uczuć względem Kościoła rzymsko-katolickiego.

Między innemi, wyborną gratką dla organów masońsko-żydowskich stanowi *interregnum* w Kościele i zbliżające się *conclave*, inaczej wybór nowego Papieża. Świat katolicki, czyli zastęp uświadomionych religijnie katolików wie doskonale, że tą materyalnie ludzką czynnością całkiem nie człowiecza siła kieruje.

Pomijając już samo ustawodawstwo kościelne, ściśle określające obiór Papieża, przysięgę wykonywaną przez członków S-go Kolegium kardynalskiego, że będą głosowali na najgodniejszego „według sumienia swego“—musimy wierzyć w działanie Ducha S-go dlatego, że nas o tem zapewnił Zbawiciel i dlatego, że w szeregu 19-u wieków inaczej się nie działo.

Ba! ale żydowstwu i masoneryi chodzi właśnie o to, aby *à tout prix* charakter Boski i nadprzyrodzony Kościoła obniżyć, aby instytucję założoną i powołaną do życia przez samego Jezusa Chrystusa, przedstawić niby zwykłą, przez ludzi śmiertelnych wykoncypowane przedsięwzięcie. Więc dalejże traktować *conclave* jako wybory, podczas których ścierają się prądy osobistych interesów polityczno-doczesnych, a cały dziesięciodniowy okres poprzedzający *conclave* jako agitację przedwyborczą, pełną intryg poziomej natury, marnych ambicij i zabiegów domniemanych kandydatów o uzyskanie głosów *per fas et nefas*.

Toż jeszcze w czasie choroby wiekopomnej pamięci Leona XIII, rozpoczęła się w prasie wrogiej Kościołowi istna orgia sensacyjnych bredni co do przyszłego *conclave*. Któż bo jeżeli nie wiedeńskie „*Neue freie Presse*“ i „*Die Zeit*“, wysługujące się interesom żydowstwa, alarmowały tylokrotnie świat rzekomym zgonem Ojca S-go, lub chorobą, wówczas, gdy się cieszył pomyślnym stanem zdrowia?

Jestem najmocniej przekonany, że te organa jak i inne im pokrewne, nie samą tylko sensacyę, chociażby przez świadome kłamstwo szerzoną, miały na widoku. Sensacyjna sensacya, a celowe bałamuctwo swoją drogą. Obniżyć nadprzyrodzone znaczenie Kościoła, zbezcześcić czcigodnych członków Kolegium kardynalskiego, przedstawiając ich w charakterze co najmniej dwuznacznym, a tem samem zachwiać słabemi umysłami i małowiernemi sercami nieugruntowanych katolików, oto ideowy cel bezczelnej prasy żydowsko-masońskiej.

Że pośrednio cel ten osiągną, mamy najlepszy dowód w informacjach znakomitej większości dzienników warszawskich, informacjach dotyczących ostatnich wy-

i również zrobił jakiś ruch kabalistyczny, oraz wygłosił formułę hebrajską

— Więc pański chrześcijaństwo?.. — zaśmiał się Pacanowski.

— Jedna wielka symulacya.

— Takich przecie jest dużo.

Węście lokaja przerwało dyskurs.

— Jaśnie pan rozkazał, skoro przyjdzie pan Kon, mam zaraz meldować.

— Dobrze, niech chwilę zaczeka.

— I to n a s z, zaprotegował go Żorż na ważną posadę kierownika chemicznego oddziału mojej fabryki. Dostałem o nim najpochlebniejsze referencye

— Nie będę więc panu zabierał czasu. Odchodzę, aby działać. Za miesiąc ogólne zgromadzenie i wybory.

— A z Waldsteinem?

— Jutro przypaszę szturm, jeden atak wystarczy. Stary tak dalece jeszcze nie zgłupiał, aby nie zrozumiał, że ustąpić musi.

— Co do warunków głównych porozumieliśmy się liślownie. Pozostają jeszcze pewne drobne szczegóły... Kilka z nich przedłoży panu dyrektor administracyjny przy podpisaniu kontraktu, na miejscu. Kontrakt ja później zatwierdzam, ale to już zwykła formalność. (d. c. n.)

padków. „*Neue freie Presse*“ stanowi dla prasy tutejszej główne i pierwszorzędne źródło.

Naiwność, czy świadome łączenie się ze starą żydowską szachrajką gazeciarską? Wolę przypuścić pierwszą ewentualność, zwłaszcza, gdy się zna taką umysłową teżyznę, jak np. p. Bronisław Zawadzki referent polityczny „Kuryera Warszawskiego“, o którym (t. j. o p. Z.) powiadają, że gdyby pewnego dnia nie otrzymał z poczty „*N. F. P.*“ z Wiednia, i „*Berliner Tageblatt*“, toby się znalazł w nie małym kłopotcie, w jaki sposób snuć swe rewelacje polityczne.

„Kuryer Warszawski“ co numer zamieszcza teraz bezecne bzdury, które z jednej strony szerzą wielce bałamutne fałszywe wśród rozkuryerowanej publiczności, z drugiej zaś w wysokim stopniu obrażają uczucia katolickie. Że te wieści z Watykanu, zarówno telegraficzne jak i nie-telegraficzne, pochodzą z jednego źródła: żydowsko-masońskiego, każdy umysł logiczny od razu rozpozna.

Zresztą, od czasu do czasu, „Kuryer Warszawski“ z naiwną szczerością źródło to, bez żadnego zastrzeżenia, podaje, jak np.: w N rze 201, powołując się na „*Neue freie Presse*“, oświadcza, że „kardynałowie austriacko-węgierscy za pośrednictwem posła austriackiego w Rzymie dowiedzą się o zapatrywaniach i życzeniach swego rządu w kwestyi wyboru nowego Papieża“.

Wogóle „Kuryer Warszawski“ traktuje zbliżające się *conclave* niby wybory parlamentarne, albo w Tow. Cyklistów, czy w innym sportowym przedsięwzięciu. Kardynałowie w oświetleniu kuryerkowym wychodzą nie jako książęta Kościoła przejęci duchem Apostolskim, lecz polityczni wyborcy, rządzący się niskiego rodzaju pobudkami osobistych sympatyj i antypatyj, a przede wszystkim do-oczesnego interesu.

Jest to najdokładniejsze echo prasy żydowsko-masońskiej, której wcale niedwuznaczne zamiary wykazaliśmy powyżej, echo tem wstrętniejsze, że obok potwornych zohydzań, „Kuryer Warszawski“ zamieszcza jednocześnie artykuły pełne apologii katolickiej, do pisania których zaprasza nawet kapłanów. W tej dwulicowości „Kuryera“, tkwi, podług mnie, ohyda najpotworniejsza, którą tylko względami spekulacji wydawniczej można sobie tłumaczyć. Nie chce się zrażać prenumeratorów katolików, więc dalejże prosić ks. Wł. Dębickiego o artykuł osłaniający firmą kapłana i pisarza katolickiego właściwą robotkę w stylu „*Neue freie Presse*“. Szkoda znów obrazić sobie abonentów żydowskich i bezwyznaniowców, dalejże przeto bagatelizować i zohydzać ustawodawstwo kościelne.

Metoda taka, jak każda dwulicowość, jest wstrętną, a przypomina upadłego moralnie wierszokletę Mołskiego, o którym powiadano:

Jakikolwiek jest los Polski,  
Zawsze wiersze pisze Mołski  
I w kieszeni jego oda  
Dla Chrystusa, lub Heroda.  
Gotów palnąć wierszy trzysta  
Dla przyszłego antychrysta.

Ponieważ, jak słusznie we wspomnieniach swych zaznacza Kościuszka, od dłuższego czasu nastąpiło u nas rozkuryerowanie, zarówno publiczności jak i całej prasy, więc niestety! i organa zachowawcze naśladowają „Kuryer Warszawski“ w podawaniu sensacyjnych bredni o *conclave*, o stronnictwach, popierających tę lub ową kandydaturę, o słowem może nie tak jaskrawo, ale dość przejrzyście przy-czyniają się do szerzenia błędnych, bałamutnych wieści, stanowczo akatolickich.

To charakterystyczne i znamienne *signum temporis*, jak w naszym katolickim społeczeństwie słabe jest uświadomienie, jak nikła odczuwalność Zasady katolickiej!

A zasada ta w przedmiocie obioru Papieża jest zupełnie jasna i prosta. Żadne ludzkie i doczesne względy wyborem tym kierować nie mogą. Wszelkie stawianie kandydatów i snucie horoskopów co do wyniku *conclave* jest nietylko zawodne, ale wprost niegodziwe, gdy się przekroczy granicę przypuszczeń i domniemań czysto prywatnych.

Mogę zapewnić z najgłębszym przekonaniem i z głęboką wiarą o nieposzlakowanej uczciwości czcigodnych członków S-go Kolegium wyborczego, że żaden z nich po wykonaniu przysięgi („świadczyć się Bogiem, że według sumienia, na najgodniejszego, głosować będę“ etc.) nie ośmieli się, przy dawaniu głosu, kierować pobudkami, jakie im przypisuje „*Neue freie Presse*“ i jej echo „Kuryer Warszawski“. Z urny wyborczej S-go Kolegium wyjdzie

taki Papież, jakiego powoła Opatrzność, Jezus Chrystus, zapewniający Kościół i Piotra Swego Pierwszego Namie-stnika: „A oto ja z wami aż do skończenia świata“.

Wybór Papieża zostawmy tedy działaniu Ducha S-go w umysłach i sercach członków S-go Kolegium, modląc się tylko w myśl Kościoła *pro eligendo Summo Pontifice* przez ten okres czasu, który nas oddziela od wyniku *conclave*.

Wszelkich innych wniosków, życzeń, a tembardziej rewelacyj, urągających zasadzie katolickiej, wysnuwać się nie godzi, stawiać... nie wolno! *Sodalis.*

## NA POSTERUNKU.

Upraszam czytelników o zwrócenie uwagi na dzisiejsze „Nie wolno! — Co mi kolega Sodalis wyjął z pod serca. — Co wyprawia prasa żydowsko-masońska z powodu zgonu Ojca S-go i nadechodzącego *conclave*. — Obowiązek przeciwdziałania bezecnej propagandzie uprawianej świadomie i bezwiednie i o co w chwili tej modlić się winniśmy. — Szkoda dusz ludzkich! — Bałamutwa. — Nekrolog programowy w „Zwianstwie Ewangelickim“. — Wyznanie pana Bursche szczere tym razem i otwarte — Protestantyzm mający „moc odrodzenia (!) polskiego ludu“. — Przez protestantyzm do germanizacji! — Gdzie jest „polski ewangelicyzm“? — Niema go i da Pan Bóg nie będzie. — Spóźnione hasło. — Inne czasy. — Baczność!“

Upraszam szanownych czytelników moich i przyjaciół-rolarzy o łaskawe zwrócenie uwagi bliższej na zamieszczony w numerze dzisiejszym artykuł: „Nie wolno“. Upraszam o to specjalnie, gdyż pragnąłbym bardzo, ażeby poglądy, myśli i wyjaśnienia tam zawarte, czytaniem były nietylko przez katolików należycie uświadomionych, ale i przez tych nadewszystko pocziwych, dobroduszych ówierć i pół katolików, którzy opinie wygłaszane w kuryerach, a dotyczące spraw naszego Kościoła, przyjmują z tą samą naiwnie dobrą wiarą, z jaką przyjmują wiadomości najświeższe, odnoszące się do tej lub innej instytucji—sportowej. Wszystko im jedno. Przyjmują opinie gazeciarskie bezkrytycznie, powtarzają bezmyślnie i bezmyślnie oczywiście pomagają przeróżnej kanalii żydowsko-masońsko-wolnomyślniej do szerzenia w rzeczach katolickich fałszów i plotek, nawet plotek potwarczych.

Bo przecież to, co „organa“ oddane żydowstwu i masoneryi, dziś właśnie, z okazji zgonu Wielkiego Papieża i bliżkiego *conclave*, wyprawiają, przechodzi już chyba zwykłą dotychczasową miarę żydowsko-bezwyznaniowej bezczelności, a staje się czemś, co każde wierzące serce katolickie, nawet najdobrotliwsze i najbardziej wyrozumiałe, przepelnąć musi oburzeniem i zgrozą. I właśnie kolega mój Sodalis, w dzisiejszem swem: „Nie wolno“, wyjął mi z pod serca wszystko niemal, co w materii tej miałbym do powiedzenia, tak, iż nie pozostaje mi już jak poprzestać, w tej chwili, na wyrażeniu jedynie zdziwienia—potrójnego. Dziwię się najpierw, nie tyle już brukowcom takim, jak „Kuryer Warszawski“ i „Poranny“, które po za gonitwą za skandalem, plotkarstwem i sensacyjnością nie chcą widzieć nic, ile dziwię się raczej tym dziennikom naszym, niby „poważnym“ i niby zachowawczym, które, małpując niewolniczo organiki brukowe, nie czują najwidoczniej choćby tylko śmieszności, jaką się w oczach wszystkich katolików, jakotako myślących, okrywać muszą. Powtóre dziwię się bardzo, że publiczność nasza katolicka, ta właśnie jakotako choćby myśląca i jakotako uświadomiona, nie zasypuje dziennikowców protestami; i potrzebie dziwię się, iż sz. ks. Wł. M. Dębicki, skreśliwszy w „Kuryerze Warszawskim“ takie piękne wspomnienie o wiekopomnej pamięci Leonie XIII-tym i podawszy takie szczegółowe, a prawdziwie pouczające objaśnienia, dotyczące obioru Papieża, nie zastrzegł sobie, aby „Kuryer“ tenże, ufając więcej przecież kompetencji znanego pisarza-teologa i kapłana katolickiego, aniżeli kompetencyi żydowskiej „*Neue freie Presse*“, zaprzestał przynajmniej owego gorszącego i lekceważącego książąt Kościoła, wskazywania i „popierania“ (!) kandydatów do objęcia Stolicy Apostolskiej!

Toż na własne uszy słyszałem dwóch jegomościów, katolików notabene, prowadzących, z „Kuryerem“ w reku, taką rozmowę budującą:

— A widzisz pan! — mówi pierwszy z nich — telegram dzisiejszy „Kuryera“ głosi najwyraźniej: „Widoki Serafina Vanutellego wstają na niekorzyść Rampolli“.

— Prawda! Ja jednak więcej wierzę telegramowi wczorajszemu, według którego: „Widoki Oreglia rosną z dniem każdym“. Zresztą wiesz pan co? Założmy się! I następuje w cukierni, w miejscu publicznym, za-

kład z animuszem takim samym, mniej więcej, jakby się zakładano o wybór przewodnika tych lub innych klubowców.

Oczywiście razi to i rani uczucia katolickie, ale tem bardziej na każdym z nas katolików wierzących ciąży obowiązek święty przeciwdziałania tej bezecnej, rozszerzanej świadomie i bezwiednie tendencji antykatolickiej, i obowiązek objaśniania mniej uświadomionych, iż w chwili obecnej jest rzeczą naszą jedno tylko: *modlić się*. Tak, modlić się i błagać Zbawiciela, iżby w Osobie nowego Namiestnika Swego dał nam znów Papieża Wielkiego i znów, wśród milionów wiernych, rozniecającego taką moc ducha, iżby jej żadne siły inne i żadne pokuszenia piekielne złać ani osłabić nie zdołały. Opoka Piotrowa trwa i trwać będzie do skończenia świata; ale szkoda dusz ludzkich ginących w powodzi istnej bałamuctw niedowiarczych, albo odszczepieńczych. Gdzież ich dziś niema?! Są w książkach i gazetach, płyną ze sceny, z mównicy publicznej, nie brak ich też w „organach“ mających „krzewić“ — „czystą Ewangelię“!

Czytam właśnie ostatni numer szacownego „Zwiastuna Ewangelickiego“ i widzę znów zakusy pana pastora Bursche na podkopywanie w społeczeństwie naszym, polskim, — ducha katolickiego. Zakusy, spieszę dodać, o tyle mniej... groźne i szkodliwe, że tym razem są przynajmniej wyraźne i szczerze. Ależ i jak szczerze!

Proszę zresztą osądzić, ażali tak nie jest. Zmarł niedawno współredaktor „Zwiastuna“, pastor Edmund Herman Schultz, autor bluźnierczego, krzywdzącego Kościół nasz i duchowieństwo katolickie pamfletu p. t. „Chwała kościoła ewangelickiego“; a pan pastor Bursche napisał koledze temu swemu nekrolog sążnisty i ognisty, którybym nazwał p r o g r a m o w y m. I mniejsza już, że w nekrologu tym p. Bursche tytułuje zmarłego pastora „księdzem“, nawet bez dodatku „pastor“, gdyż bez przywłaszczania sobie tytułu przysługującego kapłanom katolickim, panowie pastory luteranicy nie umieliby widocznie wśród zborowników „powagi“ swej utrzymać. Mniejsza również, gdy p. Bursche opowiada o wienkach złożonych na trumnie zmarłego przez „księża dyecezyi piotrkowskiej“; są to albowiem bałamuctwa gatunku dostatecznie już spowszedniałego i ośmieszającego w dodatku samych p. p. pastorów. Ale oto — w czem punkt ciężkości nekrologu p r o g r a m o w e g o.

„On (pastor Herman Schultz) — pisze pan Bursche — był jednym z pierwszych, który cały zasób swych niepoślednich zdolności włożył w pracę około r o z b u d z e n i a d u c h a p o l s k i e g o e w a n g e l i c t w a, a na tem polu zasługi jego są niespożyte. On wierzył z nami w odradzającą moc Ewangelii i dla ludu polskiego; wierzył w to, iż nie nadaremnie Bóg zostawił kościół nasz (ewangelicki) w kraju n a s z y m (!) nawskroś katolickim, że ten kościół ma tu *przyszłość wielką*, że pracować dla tej *przyszłości* powinno być pierwszym i najświętszym obowiązkiem każdego ewangelika-polaka, a przedewszystkiem *księdza* (!) ewangelickiego“.

Tak to rozumiem! Jasno i szczerze powiedziane. My pastory — ach, nie! — my „księża ewangelicy“ (nowy wynalazek, o którym nawet samemu Lutrowi, kiedy znosił Sakrament kapłaństwa, nie śniło się zapewne) jesteśmy tu p o t o, ażeby przez protestantyzm „odrodzić lud polski“! I nie idzie nam wcale o Niemców-luteranów, ani o ich utwierdzenie w wyznaniu protestanckim. Nie; krzewienie *polskiego* ewangelicyzmu — to zadanie nasze. Prześlicznie — bo szczerze! Gwoli też tej „pracy dla przyszłości“ idzie nam o to, ażeby jak najwięcej w „każdym zborze“ bywało „kazań polskich“; gwoli „odrodzenia ludu polskiego“ wydajemy moc broszur, o treści niby niewinnej, ale w duchu nawskroś antykatolickim; gwoli odrodzenia polaków i wydobycia ich z „jarzma katolicyzmu“ wydajemy w języku ich ojczystym „Zwiastuna ewangelickiego“ i przeróżne „Chwały kościoła ewangelickiego“! Jednym słowem pracujemy „w tym kraju“ dla przyszłości i, której imię: *ger-ma-ni-za-cy-a!* *Germanisierung ist Protestantismus* — albo też jak kto woli: *Los von Rom!* My tu tych haseł nie możemy wykrzykiwać tak, jak je wyrzaskują wszechniemcy w parlamencie wiedeńskim; ale cele nasze, dążenia i „praca dla przyszłości“ tu i tam są jednaki. *Przez protestantyzm do germanizacji!* To przecież zasada przodków naszych odwieczna i należycie wypróbowana. Ażeby lud polski „odrodzić“ i... zrobić go *niemieckim*, trzeba go przedewszystkiem *zluteranizować* z pomocą propagandy i przemawiania doń w jego mowie

ojczystej. „Kazania w każdym zborze polskie“, „broszury polskie“, „pisma polskie“! Do „pracy dla przyszłości“ z pomocą takich środków w *poufnych* rozmowach na konferencyach pastorskich, „nakłaniał, na woływał“ zmarły pastor Schultz. Przyznaje to najwyraźniej („Zwiastun“ № 7 str. 198) kolega i współdziałacz zmarłego — pan pastor Bursche.

Pokłońcież się więc, rodacy moi, panom Burschom i Schultzom za ich „pracę“, mającą moc „odradzającą“ i za ich wspaniałe plany „odrodzenia“! Dla nas plany te nie są żadną nowością, gdyż, nie chwając się, „Rola“ pierwsza — ta wstrętna, niespokojna i awanturnicza — zwróciła, nie dopiero, na nie bliższą uwagę. Ale dla tych, po dawnemu przedziwnie łatwowiernych i tolerancyjnych, którzyby mogli mieć wątpliwość w tym względzie, nigdy jeszcze pan Bursche nie wypowiedział się równie jasno, szczerze i otwarcie, jak uczynił to teraz, przypadkiem, wpadłszy w zapał apologetyczny dla zmarłego kolegi-działacza w kierunku: *przez protestantyzm do germanizacji!*... Można się widocznie i... przegadać niekiedy. Zapamiętajmyż to sobie i zachowajmy starannie ów dokument jakim jest Nr. 7-my „Zwiastuna Ewangelickiego“ z dnia 15 go Lipca 1903 r. O „rozbudzanie tam ducha polskiego ewangelicyzmu“ i dziś, jakby w XVI-tym wieku, — idzie. Spóźnione hasło — spóźnione! Bo gdzie on jest, ten niby „polski ewangelicyzm“? Czy wśród tej garstki zaprzańców renegatów, którzy dla ułatwienia sobie jedynie życia stałowego „przyjęli luteranizm“, lecz w gruncie i naprawdę są tylko — poganami? Albo wśród tych niewielu jeszcze rodzin rdzennie polskich, pozostałych z przeszłości, które, wyznając niby protestantyzm, zawieszają w domach swych obrazy Matki Boskiej, palą lampki przed niemi, które uczęszczają najakuratniej na nabożeństwa do kościołów naszych, katolickich i którym brak jedynie odwagi, by zrobić krok stanowczy i powrócić do *swych*, chociaż wróć — wróć!... Z pewnością wróć, jak wróciły setki i tysiące.

Przykro mi; mogę znowu zmartwić pana pastora, lecz powiedzić muszę: *Niema*, w kraju naszym, „polskiego ewangelicyzmu“; jest tylko *niemiecki* i da Pan Bóg, mimo całej pracy „dla przyszłości“ panów Burschów, Schultzów i innych Angersteinów, — taki tylko zostanie. I sprawdzi się, że lud nasz, ten lud, który panowie pastory „odrodzić“ mają, a według którego każdy u nas luteranin to — Niemiec, ma w z a s a d z i e r a c y ę z u p e ł n ą. Niema już prawie i nie będzie „polskiego ewangelicyzmu“. To trudno! Inne czasy, drodzy panowie działacze, inne pojęcia — i b a c z n o ś ć, i *odporność* nawet nasza, polska, jest inną.

Swoją drogą, za ten, przypadkowy naturalnie, wylew szczeroci, niechaj wolno mi będzie złożyć panu Bursche ukłon uprzejmy i powiedzić: i owszem, więcej wynurzeń takich programowych, jak najwięcej!... Nie zaszkodzą, a pomóż mogą bardzo, otwierając nawet najbardziej ślepiomym oczy. Przez protestantyzm do *germanizacji!* — wołają już otwarcie panowie pastory, podając się r ó w n o c z e ś n i e za polaków zapamiętałych! Prześlicznie!

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Egiptolodzy. — Emancypacja za czasu faraonów. — Pewna wątpliwość kronikarza. — Słunks i kobieta. — Niemcy książek nie czytają! — Dlaczego? — Odpowiedź Niemca. — Strach przed 100 robotnikami polskimi. — Ptaki wynalazcami czyli lampa żywa. — Jeszcze około Morskiego Oka. — Kto wie?... — Naprężona uwaga zwraca się ku Watykanowi. — Wyczerpana łagodność. — Combes, Delcassé i Loubet wobec nabożeństwa za Ojca S-go. — Nowy gabinet hiszpański. — Wyjazd czy ucieczka?

Gdyby można było zaufać ostatnim odkryciom egiptologów, trzebaby rzeczywiście przyjąć do przekonania, że Ben Akiba miał rację, iż wszystko już było i że niema nic nowego na świecie, jeżeli emancypacja a raczej równouprawnienie kobiet istniało w pełni już w najdawniejszych czasach w Egipcie.

Według tych panów, za faraonów kobiety używały wszelkich praw na równi z mężczyznami, zajmowały najwyższe dostojności w hierarchii świeckiej, religijnej a bodaj i wojskowej, chociaż co do tego ostatniego punktu egiptolodzy najmniej okazują pewności. Za to twierdzą kategorycznie, że kobiety rozporządzały dowolnie swoim majątkiem, dziedziczyły tak samo jak mężczyźni. W małżeństwie obie połowy jednakich zupełnie praw używały; obie jednako do zachowania wierności były obowiązane i za przyniewierstwo jednakie ponosiły kary. Córki miały

takie same prawa jak synowie i same wybierały sobie mężów. Kobieta wychodząc za mąż pozostawiała panią swojego mienia; w aktach urzędowych nazwisko jej jako matki musiało być zamieszczane tak samo obowiązkowo jak nazwisko ojca, z czego wynika, że wychodząc za mąż nie zmieniała swego nazwiska.

Tak twierdzą egiptolodzy, mężowie arcyważni i ogromnie uczeni, a jednak... Jednak ja ośmielam się przyznać otwarcie, że — nie dowierzam ich nauce i przekonany jestem, że w ich badaniach zachodzi jakiś „feler“. Bo jeśli to wszystko co oni mówią jest prawdą, jeżeli kobieta w starym Egipcie żyła pełnym życiem publicznym, a tem samem ujawniała wszystkie swoje przymioty i wady, wszystkie cnoty i ułomności, swój sposób myślenia i czucia, słowem cały swój charakter, to pytam się: dlaczego egipcyanie Sfinksowi swojemu dali twarz kobiecą?...

Jestem zwolennikiem emancypacji i równouprawnienia kobiety, gdyż, jak wiadomo, zawsze pragnę tego czego pragnie płeć piękna, ale twierdzę, że, mimo wszelkich wysiłków, kobieta nie zdołała się jeszcze dosyć, że tak powiem, uzewnętrznić, jeszcze pozostała Sfinkssem, i biada temu, kto rzuconej przez nią zagadki rozwiązać nie potrafi. W tej też sfinksowej naturze leży główna jej potęga, której, garnąc się do publicznego życia, gwałtem lekkomyślnie pozbawić się usiłuje...

Do sfinksowych poniekąd zagadek zaliczyłyby należało następujące pytanie, notabene przez niemieckiego Sfinksa postawione: „Dlaczego Niemiec nie kupuje książek?“. Rozwiązanie tej zagadki byłoby dla mnie tem trudniejsze, że przedewszystkiem nie przypuszczałem nigdy, żeby naród tak kulturowy mógł okazywać wstręt do nabywania książek. Na szczęście Sfinks niemiecki nie jest wiadać z rodu ludożerców, zwanych hakatystami, gdyż nie chcąc nikogo narażać na pożarcie przez siebie, sam odpowiada na swoje pytanie: „Dla tego 1), że nie ma pieniędzy; 2) że może książki wypożyczać z czytelnicy; 3) że do dobrego tonu należy mieć dużo ładnych mebli, ale jak najmniej książek; 4) że czeka na późniejsze, tańsze wydania; 5) że jest filistrem z krwi i kości; 6) że potrzebuje pieniędzy na piwo, i wreszcie 7) że sam książki pisuje...“.

Ależ, kochany panie Sfinksie, toć to, z małemi zmianami, *tout comme chez nous*, i moglibyśmy sobie dać buzi, tylko jakim wy prawem taksujecie nasz naród jako *minderrwerthig*? Toż my mamy jeszcze tę wyższość nad wami, że nie czekamy na tańsze wydania, gdyż się ich nie spodziewamy. Zresztą nie mamy sobie nic do zarzucenia...

Gorszy daleko, już czysto hakatystyczny, był ten Sfinks, który zarządził wydalenie 100 naraz robotników, polaków z Galicji, z fabryki farb w Lewerhusen. Pracują tam belgijczycy, holendrzy, węgry i inni; tym nie, tylko polakom kazano się wynosić w przeciągu 3-ch dni, pod karą 9 marek lub 3 dni więzienia za każdy dzień zwłoki. Jak napiętnować i czem wytlómaczyć taki postępek? Oczywiście jedynie strachem, żeby tych 100 robotników polskich nie spolonizowało całej Nadrenii. A no, ostrożność przedewszystkiem, chociażby z wycuciem się z uczuć ludzkich i z upokorzeniem połączona...

Ostrożność dobra jest, ale na swoim miejscu, tam gdzie naprawdę grozi niebezpieczeństwo. Toć mamy nawet przysłówie, które twierdzi, że „strzeżonego Pan Bóg strzeże“. Dlatego nie mam nic przeciwko wynalazkowi w tym kierunku, którego dokonały... pewne ptaki, żyjące w Ameryce południowej i na Antylach, a ludzie im go odkradli i udoskonalili. Ptaki te oświełają w nocy swoje gniazda robaczkami świecącymi, które naturalnie w Ameryce są większe i więcej dają światła, niż nasze świętojanki. Otóż z tego ptasiego pomysłu skorzystali amerykańscy i niemiecy, i zbudowali lampę, świecącą temi żywymi światełkami. Lampy tej, którą nazwali „lampą żywą“, używają w laboratoryach, w których wszelkie światło zyczą przedstawić pewne niebezpieczeństwo. Daje ona światło w każdym razie słabe, ale usuwa wszelką obawę. Poczęto też używać jej w prochowniach i w kopalniach, w których wywiązują się gazy wybuchające. Jest ona o wiele bezpieczniejszą nawet od lampki Davy'ego.

Ale, ale... Państwo myślicie zapewne, że sprawa o Morskie Oko już dawno skończona?... Gdzież tam! *De jure* niby już, ale *de facto* jeszcze nie. Teraz dopiero wyjeżdża komisja wspólna, która wyznaczona „tymczasowo“ granicę, po ratyfikacji przez oba rządy, ma wytknąć stanowczo. A kto wie, może p. Barabas, który tak łatwo łamie własne słowo, zechce złamać i wyrok sądu polu-

bownego i sprawę o Morskie Oko wciągnie w zakres swojej „narodowej“ obstrukcji?...

Kir pogrzebowy, który zawisł nad Watykanem, nad całym światem rozciągnął swoje skrzydła żałobne, a uwaga powszechna z naprężeniem zwraca się ku rezultatowi rozpoczynającego się w piątek, 31 Lipca, konklawe.

Zwłoki Wielkiego Papieża legły we wtorek tymczasowo w bazylicę św. Piotra, zanim, stosownie do woli Nieboszczyka, na wieczny spoczynek do kościoła S-go Jana Laterańskiego przeniesione zostaną, — a sfery watykańskie spodziewają się, że już w Niedzielę nastąpi wybór nowego Następcy Piotrowego.

Na Węgrzech, pod wodzą złowrogiej nazwy Barabasza, opozycja doprowadziła rzeczy do ostateczności. Nawet konstytucyjna łagodność sędziwego cesarza Franciszka Józefa wyczerpała się już podobno, i w przyszłym tygodniu ma się rozpocząć nowy *kurs*, bardzo ostry. Zobaczymy co to z tego będzie. Tymczasem oba gabinety, i cis i translitawski, uważają za zachwiane.

We Francji nie będzie urzędowego nabożeństwa za Leona XIII-go. Poróżnili się podobno o to Combes z Delcasssem, ale naturalnie Combes zwyciężył. Pobożny Loubet raczy wysłać na nabożeństwo, jako swego reprezentanta, jednego z oficerów swojej służby wojskowej. I to już, jak na niego, szczyt zuchwalstwa. Combes pewnie mu tego płazem nie puści!

Hiszpania ma nowy gabinet. Ministerium Silveli słusznie upadło w skutku nie mającego sensu żądania ministerium marynarki, domagającego się kredytu aż 800 milionów pezetów na budowę floty. Coby zbankrutowana Hiszpania z taką flotą robiła? To też nie o flotę tu chodziło, tylko o pieniądze na opłacenie się przyjaciółom upadłego gabinetu. Następcą Silveli jest Villaverde, znakomity finansista, po którym Hiszpania spodziewa się przedewszystkiem naprawy opłakanego stanu swoich finansów.

Na półwyspie Bałkańskim mają się rzeczy niby ku lepszemu. W każdym razie zdumiewającym faktem jest wyjazd, i to na czas dłuższy, księcia Ferdynanda bułgarskiego za granicę. Podobno księciu i jego rodzinie tak dokuczają upały bułgarskie, że zabrał dzieci i wyjechał na ochłodę do dóbr swoich w Niemczech i na Węgrzech. Niedowiarkowie utrzymują, że książę poprostu uciekł z Sofii przed knującą się przeciw niemu spiskiem. Gdzie prawda?... *Qui vivra, verri!*

E. Jerzyna.

## KRONIKA BIEŻĄCA.

### Krajowa i zagraniczna.

**Najzawziętszymi, no i, na szczęście, najgłupszymi wrogami prawdy** — są... panowie z „Prawdy“, z tej, naturalnie żydowsko-wolnomyślno-warszawskiej. Bo gdy *p r a s a c a ł e g o ś w i a t a*, bez względu na różnicę wyznań, zasad, kierunków i przekonań, podnosi jednogłośnie olbrzymie dla ludzkości całej zasługi zgasłego Papieża, kiedy wszystkie piśma rosyjskie, wszystkie francuzkie, nie wyłączając nawet *r a d y k a l n o - s o c y a l i s t y c z n y c h*, i nawet wszystkie niemal organa żydowsko-wiedeńskie i żydowsko-berlińskie oddają hołd wiekopomnej pamięci Leona XIII-tego, — „Prawda“ warszawska lży Wielkiego Papieża, wypisując między innymi i takie oto bezceństwa:

„Papież ten przechodzi już do historii, gdzie zajmie miejsce obok Lotara, Metternicha i Ottona Bismarcka. Urzędowy żal po nim już się rozpoczął. W tym urzędowym żalu jest z natury rzeczy więcej urzędowości, niż żalu. Jeżeli bowiem Leon X wywołał wielką reformację, to Leon XIII wywołał napewno wielki indyferentyzm (!). Nie próbował on, jak ów jego poprzednik, ogłaszać krucyat (!) ani też nie pozostawił, jak tamten, skarba papieżkiego w stanie opłakanym. Pod jego ówierćwiekowymi rządami umilkły walki religijne kuryi rzymskiej, przygasała żarliwość katolicka, zakwitł w całej pełni oportunizm. Duch katolicki przestał ulatywać w sfery niebiańskie i myślał tylko o swej doczesności. Encykliki i listy pasterskie Leona XIII, to zbiór uroczystych *k o m u n a ł ó w*, do których nie zakradło się ani jedno żywsze słowo. Encyklikom i listom tym nie przyświecało „*lumen de coelo*“, ale ujęte w klosz

subtelnej dyplomacji „lumen de terra“. Cokolwiek postanowiła wszechgłobowa polityka, Leon XIII skwapliwie uznawał, choćby to stało w rażącej sprzeczności z k a r d y n a l n e m i z a s a d a m i etyki Chrystusowej, jak np. prawo zemsty“ (!?)

Oj, błazny! błazny! — powiedziałby po swojemu Veillot, gdyby teraz żył i gdyby go przypadkiem doszły te niezgłębione w głupkowatości swej elukubracje „uczonych“ (!) mężów z żydowsko-liberalnej „Prawdy“. Małeńkie, drobne, ślepe stworzonka, kretami pospolicie zwane, sądzą o locie orłów. Błażeństwo, które byłoby nawet dość zabawnem, gdyby równocześnie nie było zbyt—nikczemnem. A nasi zachowawcy i nasi katolicy z prasy—co na to? Nic. Albowiem oni lubią spokój, — spokój nadewszystko, i nie skarżą żydowinów ani ich pachotków płatnych nawet wtedy, gdy ci, w chwili dla całego chrześcijaństwa najbardziej uroczystej, ośmielają się znieważać uczucia narodu katolickie i polskie! Smutnel...

K—ny.

**Bezczelna plotka.** W istnej orgii to bezgranicznie naiwnych, to znów świadomie nikczemnych wieści z Watykanu, fabrykowanych w znanej kuźni dziennikarskiej żydowsko-masońskiej, znalazły się i takie, jakoby wykryto po zgonie Ojca Ś-go sprzeniewierzenie 30 milionów lirów. Wierutne kłamstwo, które jednak „Kuryer Warszawski“ skwapliwie ogłosił. Na innym miejscu wykazujemy dwulicowe stanowisko tego organiku, gdy chodzi o sprawę Kościoła katolickiego. Podanie wspomnianej plotki, bez następnego jej odwołania, chociaż się okazała nikczemnym fałszem, pogląd nasz o „Kuryerze Warszawskim“ tembardziej utrwała. Mimo uciekania się po artykuły *ad hoc* pisane do autorów—kapłanów, mimo chęci kokietowania sfer katolickich, zamieszczanie podobnego rodzaju inwektyw, czerpanych z wrogich Kościołowi źródeł, aż nadto stwierdza, że w kierownictwie „Kuryera Warszawskiego“ wciąż pokutują tradycje żydowskie i ów liberalizm masoński z Wolterowską receptą: *calomniez, calomniez...*

**Wystawa wyrobów galanteryjnych.** Od dyrektora Muzeum przemysłu i rolnictwa w Warszawie, otrzymujemy odezwę następującą, z prośbą o zamieszczenie jej w „Roli“:

„W ostatnich latach wiele mówiono, a jeszcze więcej pisano, w sprawie podźwignięcia przemysłu krajowego; nawoływano do zjednoczenia usiłowań, dla wyzolenia się z pod zalewu produkcji niemieckiej, co, w dziale drobiazgów galanteryjnych, zdawało się być łatwem, jako nie wymagającym wielkich nakładów. Zrodziło się też mniemanie, że wyroby, za które krocie wysyłamy z kraju, zaczęto już produkować tak dobrze, że mogą one zadowolić wszelkie żądania, należy je tylko wystawić na pokaz szerszej publiczności, ażeby zagustowała w nich i wyrzekła się zagranicznych produkcji.

Pokaz taki, w tym właśnie czasie, organizuje Muzeum przemysłu i rolnictwa; spójrzmy jednak, jak względem niego zachowują się sami zainteresowani producenci.

Po pierwszym wezwaniu, zażądali oni zwłoki kilkumiesięcznej, dla przygotowania towaru na wystawę. Komitet, organizujący wystawę wyrobów galanteryjnych, przychylił się do tego, zastrzegł jednak pewne, ściśle określone, terminy, jeżeli wystawa ma odpowiedzieć swojemu założeniu, a odznaczać się porządkiem i systematycznością wykonania od pierwszej chwili otwarcia.

Ażeby temu zadość uczynić, nie wystarcza zabiegliwość komitetu, potrzeba jeszcze, aby z pomocą podążyli wystawcy i ściśle przestrzegali wyznaczonych terminów. Dotychczas atoli zainteresowani okazują pewną, niczem nie usprawiedliwioną, obojętność.

Może być, iż producenci, zrażeni różnemi przygodnemi wystawami, mającemi na celu wzmoczenie funduszy instytucyj filantropijnych, sami w zamian na nich małe osiągając korzyści, zobojętnieli dla tego rodzaju popisów, a może nie są dość świadomi dążeń zarządu Muzeum i posadzają go również o małe zainteresowanie się ich sprawami.

Otóż, jeśli takie jest ich mniemanie, to w zupełności się mylą. Wystawa, organizowana przez Muzeum, jest wystawą, przeznaczoną przedewszystkiem dla dobra producentów, i wszystko w organizacji skierowane jest ku temu, ażeby oni przedewszystkiem odnieśli korzyści.

Niechaj więc wielu i mali producenci podążą w proggi Muzeum, a nabiorą przeświadczenia, że organizowana wystawa jest wystawą dla przekonania kraju, że wiele przedmiotów galanteryjnych wyrabia się u nas na miejscu i wyrabia dobrze.

Wystawa otwarta będzie d. 12-go Września r. b. Zapisy Muzeum przyjmuje do dnia 1-go Sierpnia.

Dyrektor Muzeum przemysłu i rolnictwa

Józef Leski“

*Przyp. red.* Zamieszczając odezwę powyższą, ani na chwilę wątpić nie chcemy, iż ci, do których jest ona głównie zwróconą, wezmą ją żywiej nieco do serca i zrozumieją przecież interes choćby tylko—własny. O zwalczaniu zalewającej rynki naszej produkcji tandeciarsko-niemieckiej, zwłaszcza też w dziale galanteryjnym, mówi się wiele, a niedawno mówiło się nawet z animuszem i zapalem wielkim,—gdy jednakże idzie o c z y n, niema nas niestety! Tak podobno bywało u nas zawsze; czy wszakże niema być nigdy już—inaczej?!

**Podziękowanie.** Otrzymujemy list następujący: „Szanowny Panie Redaktorze! Niżej podpisani, mamy zaszczyt prosić Sz. Pana o umieszczenie w piśmie swoim podziękowania od kompanii warszawskiej, która świeżo odbyła pielgrzymkę na Jasną Górę, na uroczystość Matki Boskiej Szkaplerznej. Podziękowanie zaś to wyrazić pragniemy szanownemu księdzu Stanisławowi Kozera, którego przykład, prawdziwie kapłańska opieka i szczytne podniesienie ducha wśród pątników, przyczyniły się wielce do należytego zrozumienia celu pielgrzymki. Cześć więc i podzięką serdeczna należą się zacnemu kapłanowi!

Upoważnieni od całej kompanii: *L. Łopaciński, W. Łopacińska, Matł. Maryjański, Matł. Strzemeccy, Jul. Gagutnicki, P. Sierżputowska, J. Malinowski, Janina Obrycka.*

*Przypis. red.* List powyższy zamieszczamy tem chętniej, że gdy ostatnimi czasy zgłosiło się do nas kilka osób z zażaleniem na... niewłaściwości praktykowane przez... jakby „uprzywilejowanych“ świeckich przewodników kompanij warszawskich, podaliśmy wówczas uskarżającym się jedyną radę, jaka nam się wydała najlepszą: postaranie się o przewodnictwo kapłana. Radzi więc szczerze jesteśmy, że pątnicy idąc za tą radą naszą, uprosili najwidoczniej na przewodnika kapłana, który uciążliwe, lecz piękne to zadanie, spełnił z widocznym zadowoleniem pielgrzymów, wyrażających mu obecną swą wdzięczność. Miejmyż nadzieję, że otąd pielgrzymkom warszawskim, podążającym na Jasną Górę, do stóp Ukochanej Orędowniczki naszej, tylko kapłani przewodniczyć będą i że tem samem owe głośnie już skargi na przewodników świeckich, wywołujących zachowaniem się swoim coraz większe wśród pątników niezadowolenie,—w zupełności ustaną.

**Dwie wiadomości.** „Kuryer Warszawski“ w Nrze 202 w „dodatku porannym“ podaje dwie, charakterystyczne i nie bez... tendencji zestawione, jedna pod drugą, wiadomości. Pierwsza z nich głosi:

„Wczoraj wyjechał za granicę na 4 tygodnie sekretarz zarządu warszawskiej gminy żydowskiej p. Leon Gros-glück. Przez czas jego nieobecności obowiązki pełnić będzie zastępczo referent tegoż biura“ i t. d.

A druga brzmi:

„Biskup płocki J. E. ks. Jerzy hr. Szembek wyjechał na urlop sześciotygodniowy. Zarząd dyecezyi objął zastępczo officyał kapituły płockiej“ i t. d.

I którą też z tych dwóch wiadomości „Kuryer Warszawski“ uważa za ważniejszą? Oczywiście tę, której dał miejsce pierwsze! A to wszystko gwoli prześląganego żydostwa, za drobne poszkapienie się w sprawozdaniu o rozruchach krzyższyniowskich, które wywołało niezadowolenie Judy w przemową, krótką ale dobitną: „Słuchajcie no, wy tam z Kuryera! Albo służcie nam, i nam przedewszystkiem, albo my was nauczymy rozumu, ujmując... obroku! I służy raz na dwóch łapkach, to znowu zgięty kornie w pałak nasz b r u k o w i e c—dzielny! Widocznie dobrze mu z tem...

**Dobrego apetytu!** Radzi nam ktoś, ażeby pod tytułkiem takim zaprowadzić w „Roli“ rubrykę stałą i kto wie, czy ów ktoś nie radzi dobrze. Toż materiału nie brakłoby chyba! Pisaliśmy już: i o „śledziach-ulikach“, które żydowskie handlarki, dla zachowania świeżości towaru, utrzymują w... sosie wielce—osobliwym, i o... karmelkach, oblizywanych przy zawiązaniu w papierki przez żydowskich bachurów, i o owocach, o b m y w a n y c h, także dla nadania świeżości, w żydowskich wannach zwanych pospolicie m y k w a m i; a i teraz oto jeden z czytelników „Roli“, człowiek poważny i osobicze nam znany, nadsyła taką krótką, lecz wymowną—notatkę: „Mieszkałam przy ulicy Ś-to Krzyżkiej, a z okien mieszkania mam widok na znajdujący się *vis a vis* żydowski sklep z „dystrybucją“. Doskonale też widzieć i obserwować mogę, co się w sklepie tym dzieje, w którym, dodać trzeba, obok „dystrybucji“ jest także „w o d a s o d o w a“. Otóż w sklepie tym, żyd brudny, o powierzchowności obrzydliwej, ma i ręcznik do wycierania szklanek—i w tenże ręcznik, od czasu do czasu, wyciera sobie swój szlachetny.. nos!... Widziałem to, powtarzam, na własne oczy, z okna mego mieszkania, nie będąc oczywiście widzianym przez żyda... a za prawdziwość tego co za-





nie omieszkamy. Swoją drogą, obecność żyda, tolerowaną być chyba nie powinna.

*P. Władysław K... w Kielcach.* — 1-o. Zachodzi najwidoczniej jakieś nieporozumienie, czy też pomyłka. Na z a d n e z pism wymienionych przez Sz. Pana na początku listu, nigdyśmy od nikogo z n a s z y c h abonentów prenumeraty nie otrzymali i nigdyśmy jej też uie przesyłali — 2 o. ... adaną ilość prospektów, pod adresem Sz. Pana, w czasie jak najkrótszym, prześlemy w partyach po 100 egzemplarzy. — 3-o. Za wyrazy uznania i zyczliwość okazaną pismu oraz za szczerą chęć pomnożenia liczby jego przyjaciół, serdeczne i najszczerze zasylamy — Bóg zapłać!

*P. Tusz... w W...* — Jeden z faktów łaskawie zakomunikowanych użytkownikom już w numerze dzisiejszym. Z uwag dotyczących nabywania i sprzedaży przez młodzież książek szkolnych w sklepach z y d o w s k i c h, skorzystamy również w czasie jak najkrótszym.

*P. A. Włodkowski w Węgrowie.* — Zastosujemy się do życzenia, zamieszczając p i e r w s z e ogłoszenie już w numerze dzisiejszym.

*P. Maciej Szalaj w Jab...* — Zamieścimy, ale wobec nawału materyału, nie przedz jak w ciągu 2-ch lub 3-ch tygodni.

*P. T. Sk... w War...* — Ów głośny „reformator śpiewu kościelnego“ i „pogromca biskupów“ jest już, jak nas wieści dochodzą — śpiewakiem w aktorskiej trupie wędrownej. Być więc bardzo może, że i ten drugi „reformator-neok“ i także „pogromca“ dostojników Kościoła, ma zamiar wstąpić w ślady swojego przyjaciela, obrońcy i protektora, skoro z takim zamilowaniem jął uprawiać teraz niby „humor“ i — farsę. „Humor“ ten wszakże kompromitowałby *tylko* samego „autora“, gdyby go, po wystąpieniach w żydowsko-radykalnym „Głó sie“, nie mówiąc o innych znanych nam... „zajściach“, cokolwiek *jeszcze* skompromitować mogło. Niech więc sobie używa...

## REKLAMY.

**Podziękowanie.** Niniejszem spełniam miły dla mnie obowiązek podziękowania **p. K. Łupińskiemu**, właścicielowi zakładu pozłotniczego w Warszawie (Leszno № 24), za wykonanie w kościele parafialnym w Chorzelach (gub. Płocka, pow. Przasnyski) następujących robót: nowej, ozdobnej ramy rzeźbionej do obrazu Matki Boskiej Nieustającej Pomocy; czterech ołtarzy bocznych i Wielkiego, z których pierwsze p. Łupiński gruntownie odnowił, ostatni zaś oczyścił i pomalował. Z prawdziwą przyjemnością muszę zaznaczyć, że powyższe roboty cechuje gruntowna znajomość pozłotniczego zawodu, poczucie piękna i sumiennosc; za co śmiało mogę polecić p. Łupińskiego Sz. Sz. Proboszczom, a w imieniu parafian składam niniejsze Mu podziękowanie. Chorzele, d. 17 Lipca 1903 r.

Proboszcz parafii  
Ks. Pierzchański.

956—1—1

905—12—5



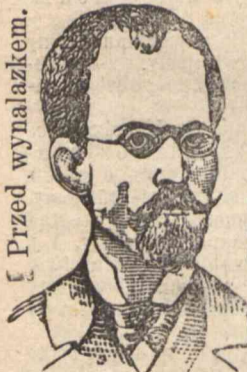
**TANIEJ**  
o 50%

od cen sklepowych  
**Maszyny do szycia**  
Ręczna s. Singera 18 rbl.  
Nożna syst. Singera 24 „  
Nożna pierścieniowa 35 „  
Nożna centroszpulkowa 40 „  
Gwarancya na 5 lat.  
Wysyłka na prowincję za zał. kol.  
Skład Fabryczny Maszyn do szycia  
Nr.121 Marszałkowska Nr.121 róg Siennej.

### CAPILIFER

Środek wzmacniająco-celk włosów, niszczący łupież. Wskutek czego rosną gęsta i mocne włosy, co stwierdzone długoletnią praktyką.

Ceny flakonów: 2, 3, 4, i 6 rb. Mydła do mycia włosów po 20, 30, 40 i 50 kop. Pozwolenie Urz. Lekarski № 1036. Aby uniknąć naśladownictwa wyłączna sprzedaż u wynalazcy



T. L. GRABOWSKIEGO,  
Aleja Jerozolimska № 70.

Obstalunki od rubli 2-ch załatwiam za gotówkę lub po otrzymaniu zadatku 60 kop. 102—13—3

Najlepsza czarna kawa z maszynek wiedeńskich  
od **EMILA TREPTE**  
Marszałkowska  
147.

918—5—3



Polecam także:

Wyzymaczki

Łóżka

Samowary

Lampy etc.

Cennik

ilustrowany

wysła się franco bezpłatnie.

## OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

**Henryka Zydok**

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarsstwa wchodzące. (39-52-23)

Dzika 51.

Dzika 51.

Dzika 51.

### Statki parowe ST. GORNICKIEGO

nie należące do syndykatu firmy M. Fajans, kursujące między  
Warszawą, Płockiem i Włocławkiem, wychodzą:

z Warszawy	do Płocka	o godzinie 9 rano i 11 w nocy
"	Włocławka, Ciechocinka i Torunia	11
" Płocka	" Warszawy	o godzinie 6 rano i 5 wieczór
" Włocławka	" Włocławka i Torunia	6 1/2
" Torunia	" Płocka i Warszawy	12 1/2 po połud.
"	Torunia	12 1/2
"	Włocławka i Warszawy	3 rano

Towary przyjmują się codziennie na przystani do Płocka i Włocławka za frachtem i za zaliczeniem. Ceny niższe. 891—10—10

### BLACHE MIEDZIANA

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH i KAPLIC

wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w **Konieczpolu** gub. Piotrkowska.—Ostatnia stacya dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej—**Kłomnice.** 119—52—17

Poczta i Telegraf w Konieczpolu.

### WITRAŻE RÓŻNOKOLOROWE

i białe przezroczyste, nader gustowne: 180 deseni od 30 kop. do 1 rb. 50 kop. za metr długości, szerokość 1/2 metra. Przyłożenie na szkło natychmiast. Kolory niezmiennie. Mróz i wilgoć im nie szkodzą. Długoletnia trwałość wypróbowana. Główny skład Fabryczny: **Magazyn Francuski ul. Hr. Berga 8.** Prospekt i próby bezpłatne.—Ekspedycya na zaliczenie. Oraz wszelkie najnowsze zagraniczne

### GRY OGRODOWE

i Salonowe, Przybory do Kotyliona, Confetti, Serpenty, Fajerwerki, i t. p. 938—12—8

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanterji

**A. Nipanicz**  
Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypalnia spieszenie, gwarantując dobroć towarów. 107—52—16

## ZAKŁAD ARTYSTYCZNY

Robót Kościelnych,



pozłotnicznych, stolarskich i rzeźbiarskich.  
 Buduje Ołtarze, Ambony,  
 Chrzcielnice i t. p. w różnych stylach  
 Odnawia wszelkie roboty stare. Na skła-  
 dzie posiada zapas gotowych Feretronów (ołta-  
 rzyków przenośnych) i figur Rzurekeyjnych.

**Antoni JANICKI**

928-26-8 Warszawa, Bielańska Nr. 3.

Wodolecznica i Pensjonat

## D-ra KOŁACZKOWSKIEGO

w SzczaŃnicy.

Jedynie cały rok otwarte. Kuchnia wykwintna. Ceny  
 bardzo przystępne za wszystko z kuracją. 981-6 6

Wydawnictwo „KRONIKI RODZINNEJ“.

## Najświętsza Rodzina

Książka do nabożeństwa 952-6-2

dla w iernych wszystkich stanów.

Opracował ks. Józef Stachyrak,  
 Prałat Kapituły przemyskiej.

Czwarte wydanie poprawione i powiększone.

W oprawie w płótno, brzegi białe—75 kop., brzegi pasowe —  
 85 kop., brzegi złocone— 95 kop. W skórę, brzegi złocone  
 rb. 1 05 kop. Ozdobne oprawy rb. 1 70 kop., z klamerką rb. 2.

W doborowy szagren rb. 2 70 kop., z klamerką rb. 3.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

DOM BANKOWY 1-52-31

## X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ

razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE

wszelkie Papiery procentowe i Akcje.

Oraz przyjmuje zamówienia na

NAWOZY SZTUCZNE

FABRYKI

Henryka Radziszewskiego.



Fabryka Kapeluszy i Czapek

**KAROLA FICHTNERA**

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie

poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach,  
 oraz Czapki oficerskie, cywilne i sportowe.

Ceny umiarkowane.

## Dom Bankowy HENRYK KADEN

Warszawa, Marszałkowska 122,

Załatwia wszelkie zlecenia i czynności w zakres  
 bankierski wchodzące. na najdogodniejszych warun-  
 kach 847-26-13

## „NOWOŚĆ Z SITKIEM”



Pot i woń potu pochtania,

czyli usuwa szybko i nadługo z nóg, rąk, pach, pachwin,  
 zapobiega niszczeniu odzieży, obuwia, odparzaniu nóg i  
 odparzenia goi, oraz chłodzi miłe nowy, o przesłicznym za-  
 pachu i nieszkodliwy środek 957-12-10

## SUDORYN

w blaszanych pudełkach z sitkiem

do posiewania ciała, w skarpetki, pończochy i rękawiczki. Cena 30, 50  
 i 90 kop. 2 pudełka (za 30 i 50 k.) wysła się bez zadatku za zalicz. rb. 1

Skład główny w aptece Ap. Kowalskiego Warszawa,  
 Graniczna 10. Telef. 1320.

Uprasza się żądać w składach aptecznych, aptekach i perfumerjach.

Za świetny skutek Sudorynu firma ręczy

## PEWNE ZYSKI!

Poszukuję współnika lub sprzedam sklep z Obrazami  
 Świętymi i t. p. przedmiotami Religijnymi. Jest to sklep  
 wolny od tandety konkurencyjnej żydowskiej. Mam też  
 w sklepie moim różne towary galanteryjne; oprawiam  
 Obrazy i t. p. 959-2-1

Oferty dla „Zysk“ w administracji „ROLI“.



Egzystuje od roku 1854.

FABRYKA ORGANÓW

Andrzej Blomberg

Warszawa,

Leszno 25.

MAGAZYN MEBLI

ORAZ

ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Antoni Strómiło

Bracka 25 - w Warszawie.

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniej-  
 szych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówie-  
 nia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 284-52-44

Ceny niskie. - Stolarnia własna.

BOLESŁAW KOCHANOWICZ Zakład Przewozowy

w Warszawie, Bielańska 3,  
 (Hotel Lipski)

Załatwia wszelkie przewozy mebli i towarów, jak również  
 opakowania i przeprowadzki. 371-26-19

# OBICIA

PAPIEROWE w wielkim wyborze

Gruntowne ODNAWIANIE LOKALI

Tapetowanie klatek schodowych praktyczne!

**STEFANA LOBERA**

Marszałkowska № 117. Magazyn w podwórzu

893-28-17

CENY NIZKIE

# R. MALICKI

Magazyn i własna pracownia  
**BIELIZNY**  
 20 CHMIELNA 20  
 poleca

# Bieliznę

Orsz Kravaty, Rękawiczki, Szelki,  
 Wrochy trykotowe i półkoszulki.  
 LASKI, PARASOLE, KALOSZE.  
 Bardzo wiele 344-26-21

Obstalunki wykonywa się szybko i starannie.  
 PP. Handlowcom i Studentom 10%.

CENY NIZKIE

## Towarzystwo Akcyjne Fabryki Wyrobów Żelaznych

MEBLE ŻELAZNE

TOW. AKC. WYROBÓW METALOWYCH

**WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka**

SKŁAD FABRYCZNY WIERZBOWA № 3 FABRYKA MOKOTOWSKA № 3

KONSTRUKCJE ŻELAZNE

## WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

własne sklepy zaopatrzone w wielki wybór towaru.

Warszawa Wierzbowa № 3  
Mokotowska 3.

Łódź Piotrkowska 68.

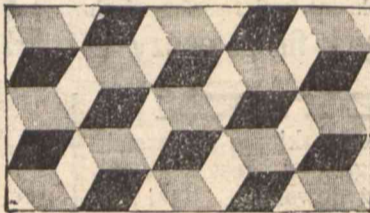
Petersburg Newski 42.

921-38-17

**ŁÓŻKA** metalowe z najnowszymi higienicznymi materacami, **wózki** dziecięce lodownie pokojowe, **wanny** i wyroby blacharskie. **ŁÓŻKA** szpitalne, **STOŁY** operacyjne i urządzenia dla szpitali.

Medal złoty duży  
na wystawie w Warszawie 1902 r.

List pochwalny  
od Ministerjum Rolnictwa.



Dyplom uznania  
najwyższe odznaczenie na wystawie  
w Lublinie.

## PIERWSZA WARSZAWSKA FABRYKA

### Francuskich Posadzek Cementowych Inkrustowanych

dawniej **N. CLAUSSET C<sup>o</sup>**

Warszawa ul. Jasna № 8 (Hotel Victoria)

ulożyła posadzki w następujących kościołach: Markach, Ciechanowie, Piotrkowie Kujawskim, Raciejicach, Wyłkowyskach, Dąbrowie (gub. Płockiej), Bartnikach, Skarżycach, Marjampolu, Żyrardowie, Piasecznie, Szydłowie, Szelkowie, Rokitnie, Gradzanowie, Chełmie, Swierczynie, Kodrębin, Kalwaryi, Pirowicach, Pruszyń, Zambskich, Rędzinach etc.

w Warszawie (w kościołach: Panny Maryi przy ul. Leszno—Sw. Trójcy przy ul. Solec) etc. etc. etc.

Porozumiewamy się co do ułożenia posadzek z przeszło 30-ma kościołami.

**Dla Kościołów ustępstwo od cen.**

951-4-2

Należność rozkładamy na b. dogodne raty. Cenniki, Albumy i próby—franco na żądanie.

Fabryka i Skład 913-8-5

Przedmiotów Dewocyjnych

**P. BITSCHANA**

Warszawa, ul. DŁUGA 51, poleca:

Figury M. Bosk.  
Figury Chrystusa  
Figury Świętych  
Feretrony  
Krzyże. Nagrobki  
Latarnie  
Lampiarze  
Lichtarze  
Żyrandole  
Zachensze  
Złobki komplet

Monstrancje  
Kielichy  
Puszki do Komunii  
Obrazy. Obrazki  
Transparenty  
Kapliczki do I-ej Kom.  
Różańce  
Medaliki złote, srebr.  
Książki do Nabożeństwa  
Stacye metal, terracot.  
Dzwony, dzwonki

Napisy dla kościołów.

## „Sagrada Barber“

Pastyłki przeczyszczające i wzmacniające żołądek.

Lagodny środek przeczyszczający i regulujący, używany przez znanych lekarzy, profesorów i praktyków i stosowany przy wszelkich zaburzeniach przewodu pokarmowego. Sprzedaż we wszystkich aptekach. 906-12-10

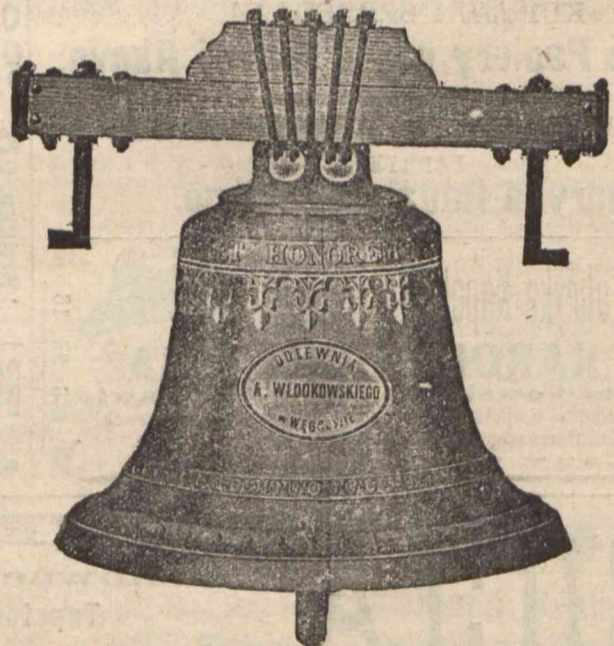
Skład główny na Królestwo Polskie i Rosję w aptece Magistra A. Bukowskiego, Marszałkowska 54.

ODLEWNIA DZWONÓW

**A. Włodkowskiego**

W WĘGROWIE.

Odlewa nowe dzwony



i przelewa peknięte.

Nowy system okucia. 955-6-2

**Zakład Rzeźbiarsko-Stolarski**  
**ADALBERTA PIUSSA**  
 w KIJOWIE, Kościelna Nr. 9.

Przyjmuje zamówienia na ołtarze i różne przedmioty niezbędne dla kościołów; na roboty stylowe, ozdobne i gustowne z drzewa doborowego; przyjmuje też zamówienia na meble ozdobne i skromne. Zamówienia wykonywa na czas umówiony. Ceny nader niskie. 957-6-1

**Ostatnie słowo techniki**

Lokomobile i młocarnie parowe angielskiej fabryki

**RANSOMES SIMS & JEFFERIES**

REPREZENTANT

**ALFRED GRODZKI**

Warszawa, 33, Senatorska.

954-12-12

Katalogi ilustrowane wysyłają się na żądanie gratis i franco.

**DOM BANKOWY**

**JAN DWORZYCKI S<sup>KA</sup>**

Krakowskie-Przedmieście 15.

**Kupuje i sprzedaje** papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie transakcje, w zakres operacji bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisyj najtaniej. 364 52 37

**BLACHĘ ŻELAZNĄ CYNKOWANĄ.**

najtrwalszy i najtańszy materiał dachowy dostarczyliśmy na pokrycie 50-ciu z górą kościołów. Zewsząd otrzymujemy jaknajpochebniejsze opinie i słowa uznania.

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE 850-24-24

Hrabiego A. Tyszkiewicza w Wilnie.

**„Kronika Rodzinna“**

Tygodnik popularny, obrazkowy, religijno-społeczny dla Rodzin Katolickich.

Każdy numer „Kroniki“ składa się z trzech odrębnych działów z bogatą treścią, tworzących razem zeszyt o 24 stronach druku (nie licząc okładek). Działy: religijny, społeczny i obrazkowy stanowią jakby trzy oddzielne pisma.  
 Cena kwartalnie: bez przesyłki — 1 rb.; z przesyłką pocztową — 1 rb. 15 kop.

Redaktor X. H. Skimborowicz.

Księgarnia „Kroniki Rodzinnej“

usiłuje stworzyć środowisko wydawnictw katolickich, tak w polskim, jak i w obcych językach; w tym celu Księgarnia zawiązała stosunki zarówno z krajowymi jak i zagranicznymi wydawcami katolickimi i ma na składzie: mszały, brewiarze, diurnaliki rytuały, kanony; wydawnictwa teologiczne, ascetyczne i katolicko-społeczne. Posiada nadto: książki do nabożeństwa w skromnych i bogatych oprawach, obrazki świętych, medaliki, różańce i t. d. Przyjmuje do komisowej sprzedaży wszelkie wydawnictwa katolickie, prywatnym nakładem wydane i stara się o ich rozpowszechnienie, ku czemu własny tygodnik i ogłoszenia w nim umieszczone, znakomicie się przyczyniają. Polecia nadto wydawnictwa własne, których katalog na żądanie przesyła bezpłatnie.

Adres: „Kronika Rodzinna“, Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr 6.

958-6-1

Pracownia

Leopolda

BELOW

Długa Nr 38  
 (Hotel Drezdeński)

Figury do Kościołów i pałaców z różnych materiałów, oraz wszelkie roboty dekoracyjne podług własnych planów lub dostarczonych.

Osobny dział sztuki stosowanej t.j. ornamentów do mebli i t. p. ozdób do apartamentów.

Modele wszelkiego rodzaju do odlewów z metalów, gipsu i t. d. wykonywa z wielką starannością.

Przez długoletnie studia posiada dużo wiadomości praktycznych i teoretycznych.

Pierwsza konkursowa nagroda od Tow. zachęty sztuk pięknych (t. 1886), Medal srebrny w Muzeum, listy pochwalne i wiele innych.

951-3-3

**Pracownia Artystyczno-kościelna**  
**P. TAŁAJA**

ulica Żórawia Nr. 26

959-10-3

w Warszawie.

Po długich studiach w kraju i zagranicą mam zaszczyt zawiadomić W.W. Duchowienstwo, iż wykonywam figury religijne w drzewie, kamieniu, marmurze i w innych materiałach. Polecając swoją pracę Artystyczną i sumienną łaskawej pamięci Szanownego Duchowienstwa, pozostaję z wysokim szacunkiem

P. TAŁAJ.



Marszałkowską № 116.

Wejście do Magazynu od ulicy Złotej

Poleca wielki wybór OBUWIA na składzie po-  
dług najniższych fasonów i po niższych  
cenach z uwagi na tanie komorne. (936-26-12)

# Mszały, Brewiarze i Diurnaliki

W Najnowszych Edycjach i Różnych Oprawach

## K A N O N Y

od najskromniejszych do bardzo ozdobnych; duży zapas  
Dzieł liturgicznych, Teologii łacińskiej i polskiej, Kazań oraz  
Książek do nabożeństwa

poleca

Księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.

Szczegółowe katalogi bezpłatnie i franco.

990-3-3

Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych

# JÓZEFA FRAGET

w Warszawie przy ul. Elektoralnej Nr. 753 (16)

od lat 71 egzystująca

poleca wyroby swoje platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod Nr. 447 (17), przy ul. Krakowskie-  
Przedmieście Nr 422 (69) i przy ul. Marszałkowskiej w Magazynie pp. LUBELSKIEGO i S-ki — oraz  
w St.-Petersburgu, na Newskim-Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuznieckim moście w domu  
W-nej Terleckiej, — w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszezenki — w Odessie, na ul. Deribasowskiej  
dom W-go Sipie za — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarołowej — w Rydze na ul. Wapiennej, w domu Towar-  
zystwa „Ul“ — w Kijowie, na Kreszchatiku, w Magazynie W-go Marcinezyka — w Wilnie, u W-go Odyńca — w Lublinie,  
w Magazynie W-go Marcinezyka — w Kaliszu, u W-go M. Landau — w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy  
placu Tunelu i we Lwowie przy ul. Kapitulnej. 274-12-3

W czasie jarmarków: w Niż. Nowgorodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.

Zakład Zegarmistrzowski

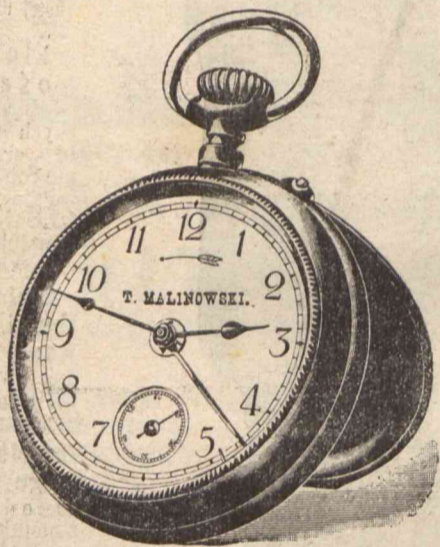
# T. MALINOWSKI

Nowy-Swiat Nr. 61,  
drugi dom od S-to Krzyżkiej.

885-10-10

Wielki wybór  
ZEGARÓW i ZEGARKÓW

pierwszorzędnych fabryk genewskich.



DOM BANKOWY 830-26-8

## BR. POPŁAWSKI

przeniesiony został na ulicę  
Mazowiecką № 16,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACJE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagranic-  
ne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań gieł-  
dowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obciążen-  
iem procentów na zadanie stopy procentowej Banku Państwa.  
Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo.  
Dopełnia konwersji pożyczek w Towarzystwie Kredytowym mia-  
sta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje prze-  
kazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpływy do  
wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie  
realizację kuponów od Lis'ów Zastawnych i wszelkich innych  
papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych,  
jak również udziela wszelkich informacji. Stale i bezpłatnie kon-  
troluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadanego  
wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia.

ZAKŁAD GALWANICZNY

## K-ntego SZYMONIAKA

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 71.

Przyjmuje każdą robotę w zakresie galwanizatorstwa wcho-  
dząca, t. j.: **złocenie, srebrzenie, oksydowanie i od-  
nawianie** wszelkich wyrobów platerowanych, oraz **apar-  
tów kościelnych** jako to: **Monstrancji, Kielichów,  
Zyrandoli** i t. p. Reperacje i dorabianie brakujących części,  
uskutecznia dokładnie i tanio. 864-12-12

JAN PEKAŁSKI

KRAWIEC

992-3-3

dla Wielmożnych Księży wykonywa wszelkie obstalun-  
ki tak z własnych jak i z powierzonych materiałów, oraz  
przyjmuje wszelkie reperacje

po cenach możliwie przystępnych.

Ulica ALEJE JEROZOLIMSKIE Nr. 33.

MAGAZYN OBUWIA

F. Tomaszewskiego

roku

Egzystuje od 1855

**POLECAJA:**  
 Wyborową tekturę smołowcową z dodatkami  
 Lak asfaltowo-dachowy. Smołę bezwodną z węgla kamiennego  
 i Nowy swój wyrób: **PŁYTY KORKOWO IZOLACYJNE.**  
 Wykonywają: Roboty tekturowo-dekarskie, asfaltowe i  
**IZOLACYE Z PŁYT Korkowych.**  
**A. TAHN & C<sup>o</sup>** dawniej 966-12-10  
 „F. PIETSCHMANN“  
 Fabryka Tektury smołowcowej i asfaltu, istniejąca od 1877 r. w Warszawie LESZNO 86.

zaszczytne 3 nagrody. **U R S U S** Cena butelki 15 kop.  
 Krajowa woda stołowa  
 ze źródła w Oblęgórku. Sprzedaż we wszystkich aptekach i składach aptecznych.  
 Skład główny: **Włodzimierska 16 m. 2.**  
 944-18-12

**SANATOGEN**  
 Środek wzmacniający nerwy i zasilający organizm u dorosłych i dzieci.  
 Broszury na żądanie gratis i franko wysyła jeneralny reprezentant na Królestwo Polskie  
**ST. KARCZEWSKI, Warszawa Nowo-Senatorska Nr. 4.**  
 Fabrykanci **BAUER i S-ka.** 902-13-11

Uniwers. amerykańs. grabie konne Tiger orygin. z najsłynniejszej fabryki  
 The Stoddard Mfg C-o

**Ostatni wyraz udoskonalenia**

Grabie całostalowe 30 zębowe, 8 stopowe, o przestawny zataśmiał  
 zębach ze sprężynowem hamowaniem opadania, na kółkach  
 z krzyżowemi szprychami nowego modelu.

Ilość zębów przy tej konstrukcyi w kilka minut można dowolnie zmienić na różną robotę, lub w wypadku złamania zębów, rozsuwając równomiernie pozostałe zęby. We wszystkich innych grabiach zęby po każdorazowem opróżnieniu opadają na ziemię z dość mocnem uderzeniem i wstrząśnieniem, skąd często następują uszkodzenia. Hamulec sprężynowy w naszych grabiach ulepszonych zapobiega temu i znosi prawie całkowicie wstrząśnienia. Szprychy w kołach są bardzo łatwo wyjmowane i reperacya bez potrzeby żadnych narzędzi może być zaraz uskuteczniiona.

Grabie drewniane 26 zębowe, 8 stopowe, z zastosowaniem przyrządów rozsiewnych.

Powszechnie znane te grabie od 25 lat utrzymują opinię pierwszych z drewnianych i sprzedaż ich coroczna zawsze dotąd jest większa, niż wszelkich innych systemów. Przy wielkiej mocy zalecają się nadzwyczajną lekkością i łatwością obsługi. Znajdują też do nich zastosowanie tanie, a doskonale siewniczki do konicyzny i drobnych ziarn oraz przyrządy do nawozów proszkowych. Łatwa reperacya drewnianych części w domu.

Grabie Tygrysica bez siedzenia o 26 zębach, 6½ stóp szerokie.  
 odpowiednie dla małych gospodarstw i w górzystych miejscowościach polecają wyłączni przedstawiciele

**TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI**  
 Warszawa, Miodowa Nr. 4. 960-8-6

Bielizny S...  
 WARSZAWA, Biektorska 6, róg Orlej.  
 867-12-12 868  
 wykonanie oraz posiada zawsze znaczny wybór Konfekcji męskiej jako to: Krawa-  
 tów, Spinek, Parasoli, Rękawiczek etc.  
 Zamówienia z prowintyi uskutecznia się szybko i dokładnie, pobierając należność przez załączenie

# WINA

i  
**Koniak „Kizlarka“**

z własnych Winnic i Gorzelni

## M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie 331-52-40 wie i na Prowincyi.  
GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

### FROTTERYNA

angielska Fox'a nadająca połysk i świeżość podłogom olejnym. Pudełko 25 kop Sprzedaż sklady apteczne.

### FROTERKA

plynna bez szczotek — do linoleum i posadzek. Skład główny: „PROGRES“ Długa 32. I-sze piętro. 335-24-19

## POMNIKI

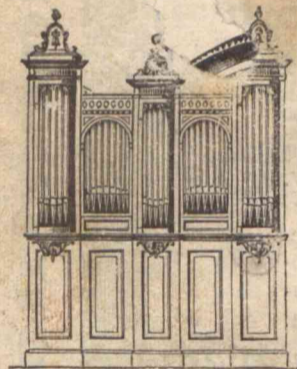
granitowe w różnych kształtach i kolorach posiada gotowe, oraz wykonywa wszelkie roboty w zakres kamieniarstwa wchodzące, jako to: roboty budowlane i kościelne po cenach bardzo umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamieniarski

**A. PRUSZYŃSKIEGO,**  
w Warszawie przy ul. Wolskiej Nr. 14,  
dom własny. 292-52-9  
Telefonu Nr 1028.

### Fabryka Organów

# A. SZYMAŃSKI

**Chłodna 34,**  
w Warszawie.



185-52-33



Uznane za  
**Najlepsze KAWY Palone**  
w oryginalnem obanderolowanem opakowaniu w 1/1, 1/2, 3/4 i 1/8 funta, poleca  
**IMPORT KAWY**  
**L. B. JANKIEWICZ**  
Warszawa.

Sprzedaz detaliczna we wszystkich handlach kolonialnych w Warszawie, na prowincyi i Cesarstwie. 896-52 19



Zakłady Artystyczno-Kościelne

pod firmą

**J. Szpetkowski i S-ka**

w Warszawie,

**Jerozolimskie Aleje 39.**

829-52-27

FABRYKI: } w Warszawie, Nowogrodzka 78.  
} w Poznaniu, św. Łazarza 2.



**Zupełny przewrót**

w oświetleniu naftowym

stanowią

**Palniki naftowo-żarowe**

Stobwassera,

dając światło jasne, białe i spokojne jak gazowe z koszulkami. Nadają się do każdej lampy z 14 linijnym gwintem. — Obsługa prosta i łatwa. Cena kompletnej palnika z knotem, szkłem i 2 koszulkami Rub. 6.50 wrsz z dokładnem objaśnieniem. 811-13-2

Wyłączna sprzedaż na Królestwo Polskie

**Adam Klimkiewicz**

Warszawa **Senatorska 36**

Plac Resursy Kupieckiej

Wysyłka za zaliczeniem.

## Wino białe wytrawne naturalne,

stare, ze szczepow francuzkich, reńskich i węgierskich  
NADAJĄCE SIĘ W ZUPEŁNOŚCI DO UŻYTKU KOŚCIELNEGO  
w cenie od rb. 40. — do 120. — za beczkę i  
od 35 kop. do rb. 1. — za butelkę 222-52-52

poleca egzystujący od roku 1895

**Specjalny Skład Win Krymskich, Kaukaskich i Bessarabskich**

# Tomasza Zaniewickiego

Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).

Telefonu Nr. 1389.

Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.



Bandaż Rupturowe własnej konstrukcji, Pończochy elastyczne, Narzędzia lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy, Nożyczki, Noże stołowe i t. p. poleca **W. ŁADA**  
Krak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu.  
250 Setki podługowań. 52-49

# — DOM —

# BANKOWY

## KAZIMIERZ JASINSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcyj i monet zagranicznych. Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiowych wszystkich trzech emisji. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowem Miejskiem. — Wszelkie tranzakcje w zakres bankowy wchodzące